PRZEGLĄD SPORTOWY
CENA 30 GR
Nr. 65 (467) ŚRODA, DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU ROK IX.

POLSKA-AUSTRJA 3:1

Relacja specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego" o wspaniałym triumfie piłkarzy polskich w Gracu

W pięknej stolicy Styrji sport polski odniósł ub. niedzieli dn. 6 b. m. wspaniałe zwycięstwo: piłkarze reprezentujący football polski pokonali reprezentację Austrji 3:1 (1:0).

Zawody te z serji rozgrywek o puhar i mistrzostwo Europy środkowej dla piłkarzy amatorskich postawiły Polskę na pierwszem miejscu. Stan mistrzostw przedstawia się dziś jak następuje: 1) Polska 3 gry 5 pkt., st. br. 10:4, 2) Austrja 3 gry 4 pkt., st. br. 7:5, 3) Czechosłowacja 2 gry 1 pkt., st. br. 3:5, 4) Węgry 2 gry, 0 pkt., st. br. 2:8.

Pozostał jeszcze do rozegrania mecz Czechosłowacja — Węgry (13.X) i kolejka rewanżów w roku przyszłym.

Zwycięstwo odniesione w Gracu odpowiada pozycji naszej siły sportowej wobec co najtęższych przeciwników i potwierdza raz jeszcze rozwój sportu polskiego, tylokrotnie już w zestawieniu z zagranicą notowany.

Wysiłek nasz skierowany w celu zdobycia sobie autorytetu odpowiadającego rzeczywistym walorom sportu polskiego nagrodzony został sukcesem w pełni zasłużonym.

Zwycięstwa tego pragnęła gorąco cała Polska sportowa i wiadomość o niem przyjęła z wielką radością.

Zainteresowanie meczem było tak znaczne, że redakcja naszego pisma zmuszona była do późnej nocy w niedzielę udzielać informacyj zgłaszającym się czytelnikom, wśród których nie brakło także zamieszkałych na dalekiej prowincji, jak np. w Równem.

Piłkarzom polskim należy się za ich wysiłek szczera wdzięczność.

Domański; Martyna. Bułanow; bracia Kotlarczykowie, Makowski; Wypijewski, Nawrot Reyman, Pazurek i Balcer wracają do ojczyzny opromienieni zwycięstwem, jako godni najświetniejszego zaszczytu, który może dać sport: barw narodowych z orłem białym na piersiach.

Przejdźmy z kolei do szczegółowego sprawozdania z zawodów, według telefonogramu nadanego przez specjalnego naszego wysłannika, którego wydelegowaliśmy do Gracu, red. N. Süssermana.

Oto opis spotkania, który publiczności sportowej może podać w formie wyczerpującej „Przegląd Sportowy", jako pierwsze w kraju pismo.

*

Pierwszy występ polskiej reprezentacji piłkarskiej na terenie Austrji uwieńczony został pełnym sukcesem.

Zwycięstwo jedenastki naszej było całkowicie zasłużone. Przy nieco większem szczęściu wypaść ono mogło w stosunku jeszcze wyższym, tembardziej, że sposobności po temu było sporo.

Sukces zasługuje również z tego względu na szczególną uwagę, że osiągnięto go w warunkach dla graczy naszych nader niekorzystnych. Boisko, na którem rozegrano zawody reprezentacyjne, było prawie całkowicie bez trawy. Twarde, niemal skamieniałe podłoże uniemożliwiało należyte opanowanie piłki, która nieobliczalnemi fałszami sprawiała graczom ustawicznie przykre niespodzianki.

Na dobitek złego, wymiary boiska również pozostawiały wiele do życzenia. Było ono wprawdzie bardzo szerokie, jednak nieco za krótkie. To też sporo czasu upłynęło, zanim drużyna nasza oswoiła się z nieco-dziennemi warunkami i rozwinąć mogła grę, zapewniającą jej odpowiednią przewagę nad przeciwnikiem, który początkowo łatwiej dostosował się do sytuacji.

Z tego powodu gra miała dwojakie oblicze. Przed pauzą stała ona przy żywym tempie na poziomie niezbyt wysokim. Obustronnie ograniczano się raczej do pracy destrukcyjnej. Płynniejsze akcje kombinacyjne pojawiały się jedynie sporadycznie.

W okresie tym siły były równorzędne. Piłka toczyła się po całem boisku bez wyraźnego celu. Obie strony nie wykorzystały kilku sytuacyj, a jedyna bramka padła z rzutu karnego.

Po przerwie obraz się zmienił. Drużyna nasza oswoiwszy się z boiskiem, z miejsca uchwyciła inicjatywę i wywalczyła sobie aż nazbyt widoczną przewagę.

Owocem jej były dwie dalsze bramki. Ilość ich możnaby było podwoić przy nieco większej energji w wykończaniu, oraz mniejszej wrażliwości sędziego, który obok przewrażliwienia pod względem spalonych, nie uznał też zupełnie regularnej bramki, strzelonej przez Reymana.

Ostatecznie jednak gra drużyny naszej w drugiej połowie była aż nazbyt przekonywująca, także wyższość jej nad austrjackimi amatorami nie ulegała wątpliwości.

Zawody rozpoczęły się zwykłym ceremonjałem.

Reprezentację naszą, do której dopiero w sobotę wieczorem dołączył się niepunktualny Makowski, powitała orkiestra hymnem narodowym.

To samo powtórzyło się przy wejściu gospodarzy, którzy stają do walki w następującym zespole: Vybihal; Gefing, Bossak; Chvatal, Kostron, Kubesch; Gaber, Molacsek, Ptatschek, Sponner, Katz.

Do graczy polskich przemówił prezes austrjackiego Związku Związków radca Schmidt, z ramienia austrjackiego związku piłki nożnej prokurator Fickeis, imieniem Polski odpowiedział mjr. Krajewski oraz konsul Neumann, który przybył specjalnie z Wiednia w zastępstwie posła min. d-ra Badera.

Wymiana kwiatów, okrzyki, zdjęcia fotograficzne, losowanie pól — i grę rozpoczyna Austrja atakiem prawą stroną, zlikwidowanym na aut. Polska nie pozostaje dłużna. Kontratak kończy się strzałem Pazurka ponad poprzeczką.

W trzeciej minucie niezdecydowanie obrońców naszych stwarza ciężką sytuację, którą wyjaśnia Domański. Atak polski przerwany zostaje spalonym Wypijewskiego. Już w następnej minucie obrońca Austrji ratuje sytuacje wybiciem na róg, którego jednak drużyna nasza nie wykorzystuje. Pierwsza udana centra Balcera grzęźnie w ręku bramkarza austrjackiego. Gra jest otwarta, ataki zmienne. Róg przeciw Polsce, środkowy pomocnik dostaje piłkę, jednak przestrzeliwuje.

W 10-ej minucie nadarza się Reymanowi doskonała sposobność. Przedostaje się przez obrońców, jednak strzela obok. Gra jest dość chaotyczna z obu stron. W 15-ej minucie Reyman z Balcerem przeprowadzają akcję, bramka zdaje się być zupełnie pewna, Reyman strzela ostro, jednak bramkarz w ostatniej chwili wybija ręką na róg, którego również nie wykorzystano.

Polska forsuję lewą stronę. Balcer ma wiele do roboty. W 20-ej minucie następuje piękny atak Austrji, która przedostaje się przez pomoc pod bramkę, jednak nie umie zdobyć się na strzał. Za kilka minut strzał Wypijewskiego, a zaraz potem Nawrota broni bramkarz.

Przebój Balcera i centrę jego zatrzymuje obrońca austrjacki ręką. Rzut karny w 25-ej minucie egzekwuje pewnie Martyna.

Polska porwadzi 1:0.

Trójka środkowa ataku naszego zwolna się zgrywa. Chwilowo jednak gra nie daje żadnego rezultatu. Austrjacy przeprowadzają kilka ataków, które pozostają również bez rezultatu. W 35-ej minucie Domański ma okazję ponownie wykazać swoje kwalifikacje, broniąc trudny strzał. W 36-ej minucie róg przeciw Polsce. Niebezpieczną sytuację wyjaśnia główką Wypijewski, który cofnął się pod bramkę. W 44-ej minucie nadarza się Austrjakom sposobność wyrównania, strzału broni jednak doskonale Domański. Jeszcze jeden bieg Balcera i sędzia odgwizduje połowę 1:0 dla Polski.

(Dalszy ciąg na str. 2-iej).



WIELKI TRIUMF HAZENISTEK CZESKICH.
Moment z meczu Czechosłowacja — Warszawa 15:2. Podanie Kopciuchówny do Smidówny zlikwidowane pewnie przez Czeszkę Weiglichtową.



ZDOBYWCY TRZECH BRAMEK
Nawrot (Legja), Martyna (Legja), Pazurek (Garbarnia).



REPREZENTACJA STOLICY W HAZENIE.
Drużyna polska wskutek braku zgrania, a przedewszystkiem niższości technicznej i taktycznej uległa świetnej reprezentacyjnej drużynie czeskiej w katastrofalnym stosunku 2:15. Stoją od lewej: Sadkowska, Kopciuchówna, Woynarowska, Heybowiczówna, Wenzlówna, Smidówna. Klęczy bramkarka Schabińska.



POLONIA RATUJE SIĘ OD SPADKU
Niedzielne zwycięstwo Polonii nad Ruchem w stosunku 3:2 poprawiło znacznie sytuację drużyny stołecznej w lidze. Polonia z ufnością może patrzeć w przyszłość, gdyż, zdaje się, wydostała się już poza sferę spadku. Głównemi motorami zwycięstwa czarnych byli gracze ataku Szczepaniak, Zimowski, Suchocki i Ałaszewski, widoczny na zdjęciu.



SZAMOTA SKŁADA DOWODY SWEJ EXTRAKLASY
Niedzielne zawody kolarskie na Dynasach dowiodły znowu, że Henryk Szamota nie ma w Polsce godnych siebie przeciwników. Mimo doskonałej formy Podgórskiego, Pusza i Kendzi, mistrz Polski górował nad nimi bezapelacyjnie, zwyciężając w sześciu biegach zawodów sprinterów i osiągając doskonałe czasy.

PARALIŻ ZDROWEGO ROZSĄDKU

czyli obrady Walnego Zebrania Ligi P. Z. P. N-u

Przygrywka pogrzebowa ligowców przed wyciągnięciem czarnej gałki przez dwa kluby odbyła się wreszcie. Uroczystość była już nie pogrzebowa, lecz wręcz grobowa, cmentarna. Ot poprostu, ci którym paraliż dokucza najbardziej, którzy więcej niż inni czują na sobie oddech śmierci, urządzili sobie stypę pogrzebową jeszcze za życia. Jedni przyszli na nią przez dobre serce, że przecież nieborakowi, któremu „trzy ćwierci do śmierci" niczego odmawiać nie należy; innych zaciągnęła do Kasyna Garnizonowego w Warszawie praktyczność: dziś tobie, jutro mnie — pomyślał sobie ten i ów niezbyt pewnie czujący się na chwiejnych szczeblach tabeli i dał sobie wmówić, że w Lidze dzieją się rzeczy horrendalne; trzecią wreszcie grupę malkontentów stanowili arystokraci, możnowładcy, nadający ton mistrzostwom — ci stanęli przy opozycji, aby przedewszystkiem pokazać — że panie dzieju szlachta karmazynowa, to nie w kij dmuchał. Pogadało się tu, szepnęło się coś ówdzie, pogwarzyło tam.—Bo to wiecie panie kolego, gdyby nie ten Wydział Gier i P. K. S., to ho—ho. Dyscyplina zawsze skazuje tylko naszych graczy, a innych ratuje z najgorszych opresyj; a sędziowie też nic więcej nie robią, tylko tak zestawiają obsadę, aby nasz klub ukrzywdzić.

— Z ust mi kolega to wyjął. Przecież ci machlojkarze z W. G. i D., oraz P. K. S. pracują tylko nad tem, aby Iksa wypchnąć na mistrza, a Ygreka uchronić od spadku.

Po takim, czy podobnym djalogu następuje szereg „autentycznych", „wiarygodnych", czy „osobiście słyszanych" wiadomości o tem jak jeden sędzia bierze 100 złotych łapówki, jak drugi ucztuje z zarządem któregoś klubu przed meczem, jak Wydział Gier pogrąża swych wrogów (sic!) w otchłań kar i dyskwalifikacyj.

Słowa zaczynają lecieć jak z procy — coraz szybsze, coraz bardziej autentyczne.

I oto w gronie pokrzywdzonych rodzi się bunt, a pod niebo leci krzyk: krzywdzą nas, bezczeszczą przykazania sportowe, uprawiają prywatę i politykierstwo. Termometr nienawiści leci do góry jak szalony.

To też pierwsze zebranie jest wykorzystane, aby jakiś złotousty klubowiec wszedł na mównicę i wielkim głosem zaczął ryczeć: złodzieje, pod sąd, na pohybel!

Opinja jest zasugerowana: ostrożniejsi mówią o oskarżeniu, bardziej pochopni—wprost o malwersacjach. Słowa lecą w świat tem łatwiej, że w gorączce namiętności zapomina się kim są oskarżyciele, a kim oskarżeni. Zapomina się, że oskarżeni wybrani są właśnie z grona tych, co rzucając swym ofiarom stronni- najgodniejsi, najbardziej odpowiedni i cenni w pracy. Zapomina się dalej, że oskarżyciele zarzucając swym ofiarom stronniczość, prywatę, łamanie przepisów i brak objektywizmu, sami walczą o sprawy wyłącznie prywatne, najściślej osobiste, klubowe. Zapomina się wreszcie, że owi krzykacze, to najcześciej tonący, a raczej, ci co boją się, iż do brzegu mogą nie dopłynąć.

I oto przed forum walnego zgromadzenia rozgrywa się akt ponurej operetki. Opozycja wytacza trojańskiego konia „prawa", z którego wylatują raz po raz groty w kierunku tych.. których śmierć może okupić istnienie ginących klubów.

Tarany oskarżeń walą wszędzie w paragrafy przepisów, we własne uchwały, w przepisy sędziowskie. Ich pociski dosięgają jednak przedewszystkiem... zdrowego rozsądku. Uświęcenie celów przez środki idzie aż do absurdu, do zakażenia krwi w całym organiźmie Ligi, który — niech bodaj zginie, jeśli mój klub ma spaść do klasy A.

Nie wiemy, czy obraz odtworzony przez nas maluje dość plastycznie bezsens i moralność stosunków panujących w Lidze.

Pragnęlibyśmy bardzo, aby opinja dobrze pojęła i zrozumiała absurd tkwiący w dyskusjach i sądach zainteresowanych w ich własnych sprawach, aby uświadomiła sobie prawo odwetu, zemsty i zawiści, które rządzi każdą pretensją czy wnioskiem „pokrzywdzonych".

Rezultat tego jest taki, że ludzie skądinąd poważni, na stanowiskach, mogący się wylegitymować w większości wypadków wykształceniem uniwersyteckiem, zachowują się jak gromada żaków. Dobieranie przez nich wyrażeń, jakość zarzutów, a przedewszystkiem sposób podejścia do sprawy, jest wprost skandaliczny. Dyskusję zaczyna się od rozpatrywania szczegółów, bez próby ogólnego przedyskutowania i rozwiązania sprawy. Jednego czy drugiego mówcę nic nie obchodzi, że dla zaspokojenia jakiejś ambicyjki osobistej lub klubowej marnuje 5 — 10, trzydzieści i więcej minut drogiego czasu kilkudziesieciu osobom, przybyłym z całej Polski. Zamiast pomyśleć o dalszem zaradzeniu złu na przyszłość, cytuje się wyssane z palca zarzuty lub wyprowadza na forum kwestję sądu nad tem, czy innem zarządzeniem bardzo naogół skrupulatnego i objektywnego Wydziału Gier.

Nic dziwnego, że w podobnej atmosferze wielki zamach stanu, a mianowicie projekt unieważnienia tegorocznych rozgrywek drużyn ligowych, ukuty przez malkontentów, a po niefortunnej próbie przeforsowania go w prasie schowany pod sukno — pozostał tam do końca.

Że jednak słowo „oskarżam" padło, a termin nadzwyczajnego walnego zgromadzenia został wyznaczony, w rezultacie trzeba było znaleźć winowajcę. Ostrze żądła ugodziło Wydział Gier i Dyscypliny, którego uchybienia — bądźmy szczerzy — nie stały jednak w żadnej proporcji z sumą pracy i dobrej woli, jaką ludzie ci poświęcili tej instytucji.

Fakt nieudzielenia W. G. i D. absolutorjum jest zatem formalnie zdemaskowaniem prawdziwego złoczyńcy, jest palcem, który wskazuje na owego „rzeczywistego" twórcę zła i fermentów.

De facto jest jednak inaczej: źródło to leży na powierzchni — nie trzeba się do niego kopać. A jego zawartość, to bolesny cyrograf, który coroku musi być podpisany na jednego z członków klubu samobójców, to gałka złej gry, fuszerki sportowej, która prędzej czy później musi zatrzymać się przy numerze najsłabszego.

To też w tem oświetleniu ostatnie walne zgromadzenie nabiera cech widowiska, mającego wszelkie szanse na doroczne wznowienia. Rzecz prosta — nie zawsze tabela ukształtuje się tak niepewnie, jak obecnie, i nie zawsze aż dwu skazańców pochłonąć będzie miała otchłań klasy A.

Przechodząc do samych obrad, prowadzonych przez mjr. Jachecia, a sekretarzowanych przez p. Feję, przedewszystkiem podkreślić należy ich jałowość, bezprzedmiotowość i nastrojowość.

Jak na każdem z poprzednich zebrań nie obyło się bez „spraw zasadniczych", stojących w sprzeczności ze statutem (kwesja wniosków i interpelacyj), którego wszak w chwili, gdy tak było wygodniej zebrani trzymali się kurczowo.

Gadulstwo panoszyło się bez końca. Dość powiedzieć, że gdy po 3-ch pierwszych godzinach obrad w pierwszym dniu p. Konopka zapytał się zebranych: Panowie, o co właściwie wam chodzi? nie był to bynajmniej zwrot oratorski, lecz zapytanie najbardziej rzeczowe i... trafne.

W rezultacie 7 godzin obrad sobotnich, 5 — niedzielnych przedobiednich i trzy — poobiednie przyniosły plon w postaci: jednogłośnego udzielenia absolutorjum kasowego ustępującemu zarządowi, udzielenia absolutorjum zarządowi ścisłemu siedmioma głosami przy sześciu wstrzymujących się, nieudzielenia absolutorjum W. G. i D., oraz szeregu naogół bardzo nieistotnych i momentalnie zbijanych zarzutów w stosunku do P. K. S-u.

Nowe wybory przyniosły wyniki następujące: mjr. Izdebski (prezes), red. Laskownicki, dr. Matuszecki — viceprezesi, kpt. Partyka, p. Dancygier.

Wydział Gier i Dyscypliny: mjr. Piasecki, p. Derda, p. Strumiłło, p. Zakrzewski, p. Krupa, por. Szeremeta, kpt. Mudry.

ZWYCIĘSTWO w GRACU

rozstrzygają Nawrot i Pazurek

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej

Po przerwie Polska z miejsca bierze inicjatywę, atak nasz gra znacznie lepiej. Rezultatem przeboju Balcera, który podaje do Pazurka i Reymana jest strzał błyskawiczny Nawrota, który w 6-ej minucie zdobywa dla Polski drugą bramkę.

Od tej chwili uwydatnia się znaczna przewaga Polski. W 8-ej minucie sytuacja staje się dla nas krytyczna, ponieważ Martyna zawinia rzut karny. Lewy łącznik austrjacki przestrzeliwuje jednak obok poprzeczki.

Ataki polskie idą teraz częściej prawą stroną. Centry Wypijewskiego są jednak niedokładne, przechodzą poza bramkę. W 16-ej minucie znowu róg przeciw Austrji niewykorzystany. W 24-ej Austrja przeprowadza atak prawą stroną, Katz z pewnej pozycji przestrzeliwuje.

W 27-ej minucie Reyman przebija się sam, zderza się z obrońcą, mimo to jednak strzela bramkę. Sędzia nie uznaje jej, dając rzut wolny przeciw Polsce za rzekomą rękę Reymana.

W 30-ej minucie następuje bardzo ładna akcja napadu polskiego, zainicjowana przez Wypijewskiego i Nawrota, zakończona na solowym wypadem Pazurka, który wspaniale strzela trzecią bramkę.

Polska od tej chwili gra już bez większego natężenia, mając pewne zwycięstwo. Natomiast Austrjacy rozpoczynają serję kontrataków, chcąc jeszcze zmienić wynik zawodów. W okresie tym grają niezwykle ambitnie i ofiarnie. Wreszcie w 37-ej minucie środkowy napastnik Platschek zdobywa honorowy punkt dla gospodarzy. Dalsze ataki likwiduje pewnie obrona i pomoc — róg przeciw Polsce pozostaje niewykorzystany.

Nasi nie pozostają również bezczynni, lecz rezultatem są tylko dwa rogi przeciw Austrji. W ostatniej minucie chwyta Domański dwukrotnie ostre strzały.

Ostateczny rezultat pozostaje 3:1 dla Polski.

Sędzia p. Fabris (Jugosławja) względny dla gospodarzy.

Publiczności zgromadziło sie około 3,500.

Awantura piłkarska Polonia-Ruch 3:2

Antypatyczne sceny na „zawodach ligowych"

Jakby to przyjemnie było móc w sprawozdaniu meczowem napisać choćby tak: żyły sobie dwie królewny — jedna czarnobrewa, córa szarej Wisły, druga niebieskooka, wiodąca swój ród skądziś z nad fal Odry.

Śniadolicą warszawiankę, jak świat długi i szeroki znali wszyscy z wytworności ruchów, elegancji i owego niefrasobliwego sposobu bycia, właściwego ludziom, którzy wiele widzieli i których wielu też oglądało.

Niebieskooka córa Górnego Śląska nie mogła poszczycić się tak pięknemi jak jej siostrzyca warszawska szatkami.

Ukryta w cieniu, niepokaźna, szczyciła się zato nienadarmo pracowitością, skromnością obyczajów i wielkim hartem duszy, który niejedno jej w życiu przyniósł zwycięstwo.

Królewny dwukrotnie coroku spotykały się przed wypełnionem po brzegi audytorium, aby olśnić je swemi cnotami i nakłonić do decyzji — której z rywalek należy się palma pierwszeństwa.

Wśród setek tysięcy wytwornej publiczności...

No, dość tej bajki — wszak w niej niema ani słowa prawdy. Wszak czarnobrewa Polonia i niebieskooki Ruch mogą być chyba tematem bajki dla bardzo niegrzecznych dzieci, gdzie zabawa kończy się bójką, płaczem i skarżypytactwem, gdzie kwiaty i uśmiechy zamieniono na kopniaki i szturchańce, a wyborową publiczność — na czeredę szarego niekulturalnego tłumu.

Zresztą powiedzmy otwarcie — mecz niedzielny spełnił wielkie posłannictwo dydaktyczne. Jeśli bowiem ktokolwiek z przedstawicieli klubów ligowych, obradujących w dniu tym na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Ligi P. Z. P. N-u miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do sytuacji, istniejącej dziś wśród klubów, to miejmy nadzieję — złudzenia te prysły bezpowrotnie.

Znana, wypróbowana zasada feodalizmu i inkwizycji, zawarta w słowach— cel uświęca środki, święciła tu wielkie i niezaprzeczone triumfy.

Nie da się zwyciężyć techniką i umiejętnością, to się wprowadzi do walki element siły fizycznej, rozboju i gwałtu; nie pomoże i to — skorzysta się z pierwszego lepszego prawa choćby o zdekompletowaniu drużyny, pozostawiając sobie w ten sposób furtkę wyjścia na „wszelki wypadek". Jeśli mistrzostwa przejdą gładko i koniec tabeli zamknie kto inny, sprawę puści się w niepamięć. Ale gdyby w owym fatalnym ogonie miał się znaleźć Ruch...

Dla czczej formalistyki statutów i postanowień być może owe „pociągnięcia" będą wystarczająco upełnomocnione. Zdrowa jednak opinja publiczna musi potępić je w czambuł.

Nie można przecież do licha winy każdej porażki spychać na ludzi Wydziału Gier i Dyscypliny czy P. K. S-u. Trzeba raz wreszcie jasno postawić sprawę, że mecz przegrywa przedewszystkiem drużyna, a wygrywa przeciwnik.

Pech czy szczęście, swoje czy obce boisko, ten czy inny sędzia, taka lub owaka postawa publiczności, to niewątpliwie czynniki grające rolę.

Ale dlaczego dziwnym, a tak nieubłaganym, zbiegiem okoliczności, czynniki te nie przeszkadzały np. Pogoni w czasie czteroletniego okresu jej świetności, a sprzysięgały się wtedy jakoś dziwnie zawsze np. przeciw Polonii. Oto poprostu Pogoń była drużyną lepszą, a po zwycięstwie wystarczało jej upojenie się triumfem, podczas gdy pokonani często nawet podświadomie probowali tłomaczyć swą klęskę, którą opinja odpowiednio kolportowała jak Polska długa i szeroka.

Przysłowie — złej baletnicy zawadza rąbek u spódnicy, sprawdza się w dziejach tegorocznych mistrzostw ligowych z całą konsekwencją, z tym może tylko komentarzem, że mamy dwie kategorje owych baletnic: zagrożonych spadkiem do klasy A i niedość pewnych zdobycia tronu mistrzowskiego, a roszczących z tego tytułu wielkie pretensje.

Widowisko oglądane w niedzielę na boisku Polonii tyczyło się kategorii pierwszej — zagrożonych utratą „posady" ligowej.

Pojedynek zaczął się według wszelkich form i zasad dżentelmenerji. Strony podały sobie przykładnie dłonie, ukłoniły się pięknie arbitrowi i rozpoczęły walkę. Do chwili, gdy żaden z przeciwników nie mógł się poszczycić żadnym tuszem, a przebieg walki nie deklarował osoby zwycięzcy, mecz wyglądał jako tako. To co w niej raziło — nieczysta gra Hyli, Ałaszewskiego, Peterka i Badury nie wykraczało poza przeciętny repertuar fouli tych piłkarzy.

Kiedy jednak szale przeważyły się na korzyść Polonii, dżentelmeni z Wielkich Hajduków zapomnieli się zupełnie. W kąt poszły wszelkie zasady szlachetnej walki — ot poprostu rapier schwyciło się za klingę i zaczęło się nim przeciwnika walić po głowie.

Na widowni powstało początkowo zdziwienie, potem zamęt, wreszcie niepokój i strach o kości czy nawet życie poszczególnych uczestników tej ponurej maskarady.

A kiedy jeszcze na ruń boiska zaczęli padać napastnicy — widownia osłupiała.

Tak jednak było w istocie — błędni rycerze Ruchu ginęli od własnej broni, kontuzjując się w furjackich napaściach o buty, łokcie i kolana polonistów. Zresztą wypadki to w dziejach piłkarstwa nie odosobnione, a piszący te słowa na własne oczy widział, jak Bułanow I i T. Walczak w swoim czasie złamali własne nogi, myśląc, że los ten dotknie właśnie atakowanych przez nich przeciwników.

To też widząc przed sobą stratę dwu punktów, zdenerwowany Ruch, zamiast myśleć o bardzo zresztą możliwem wyrównaniu, postanowił zerwać mecz przez zdekompletowanie drużyny. Zabieg, jaki w celu tym wykonał w końcowych minutach gry Badura nie przynosi mu jako aktorowi dobrej marki: robota była podła i nieciekawa.

Pozostało omówienie przebiegu gry. Niestety, na ten właśnie temat jest do powiedzenia najmniej. A więc chyba składy drużyn:

Polonia: Kisieliński; Miaczyński, Jelski, Seichter, Hyla, Nowikow; Zimowski, Szczepaniak, Ałaszewski, Suchocki, Krygier.

Ruch: Kremer; Dziewisch, Katzy; Badura, Gonsior, Zorzycki; Kałuża, Buchwald, Peterek, Sobota, Frost.

Potem należy jeszcze wspomnieć o jedynej ciekawszej i doskonale wykonanej przez parę Suchocki — Szczepaniak kombinacji, z której padła trzecia bramka dla Polonii. Wreszcie skrupulatność dziennikarska nakazuje zanotować wykluczenie z boiska Buchwalda za kopnięcie Kisielińskiego bez piłki (czy kara nie nazbyt surowa), oraz skonstatować, że sędzia p. Adamski, mimo niezwykle trudnego zadania, spełnił je poza paroma omyłkami zupełnie poprawnie i spotkał się z bardzo niezasłużonemi okrzykami ze strony publiczności.

KTO WEJDZIE DO LIGI

Trzy mecze sześciu pretendentów

Cresovia — 82 p. p. (Brześć) 3:3. Mecz o wejście do ligi rozegrany w Grodnie zakończył się wynikiem remisowym, mimo lekkiej przewagi miejscowych, którzy zdołali prowadzić już 3:1. W Cresovii zawiodła w pierwszym rzędzie obrona, a atak zmarnował szereg pewnych pozycyj. Debiut gości wypadł stosunkowo dodatnio, drużynę cechuje zgranie i ambicja. Pierwsze 15 minut należały właśnie do gości, którzy rozwinęli dość ładne tempo. Po przerwie Cresovia prowadzi 3:2. Wojskowi uzyskali wyrównanie z karnego.

Nadzwyczaj szczęśliwie grał bramkarz gości, który też ochronił drużynę od przegranej, prócz niego zasługują na wyróżnienie prawy obrońca i środkowy pomocnik, u miejscowych też nieźle grali bramkarz i Sańka, a specjalnie wyróżnił się Balosek. Sędziował mjr. Hofbauer.

Podgórze — R. K. S. (Radom) 4:1. Zawody powyższe rozegrano w Krakowie. Nie mogły one niestety zadowolić wymagań, jakie stawiać się musi kandydatom do Ligi. Najlepszą linją zwycięców była obrona, gdzie dominował Hausner IV. Brożek w pomocy pierwszorzędny, szczególnie ofenzywnie. Natomiast atak żył tylko momentami, zresztą rzadko tam się wysilano. Przy należytej grze i oczywiście woli gry, i gra i wynik musiałby inaczej wyglądać. Radomianie imponować mogli tylko nadzwyczajną ofiarnością jako całość. Jedynem pełnowartościowym graczem jest lewy obrońca.

Pierwsza połowa gry przynosi przewagę gospodarzy, nie umiejących wykorzystać wielu pozycyj. Szczęśliwsi są goście operujący tylko wypadami, z których jeden przynosi im bramkę strzeloną przez Pietrzykowskiego. Wyrównanie pada dopiero przy końcu połowy przez Sciborowskiego z kilku metrów.

Już w 3 min. po przerwie uzyskuje dla Podgórza prowadzenie Pajorski, co rozpoczyna dłuższy okres zupełnego zgniecenia R. K. S. Brak energji i jakby ospałość ataku nie pozwala wykorzystać przewagi. Z serji kornerów wykorzystuje jeden Mitusiński i pięknym volejem strzela 3-ą bramkę. Ostatni punkt uzyskuje Kasina w ostatniej już minucie. Sędzia p. Błachut z Bielska słaby.

Legja (Poznań) — Marymont 4:1. Mecz rozegrany został w Poznaniu. Marymont w pierwszej połowie był przeciwnikiem niemal równorzędnym (wynik bezbramkowy), po przerwie opadł jednak na siłach.

Mecz Polonia — ŁTSG o wejście do Ligi został przełożony na 27 b. m.

W obecnym stanie rozgrywek szanse dojścia do finału mają: Naprzód (Lipiny), Ł. T. S. G. (Łódź), Ognisko (Wilno) i Lechia (Lwów).

PANIE w PABJANICACH

na starcie lekkoatletycznym

Lekkoatletyczne mistrzostwa Pabjanic dla pań, przyniosły cały szereg średnich wyników. Pocieszającym objawem był liczny start zawodniczek, wśród których na pierwszy plan wysunęła się doskonała Jadzia. Specjalnością jej są wszystkie rzuty. W pozostałych konkurencjach, wszechstronna ta zawodniczka zajęła również czołowe miejsca. Wyniki techniczne były następujące:

60 mtr. 1) Janowska (Sokół) — 8.9, 2) Janowska A. o dłoń; 100 mtr. 1) Janowska J. — 14.1 sek., 2) Janowska A.: 200 mtr. 1) Janowska A. — 30.5 sek. 2) Janowska J. — 2 mtr. w tyle, 3) Jadzia (Sokół); 800 mtr. 1) Guzińska (Kruschender) — 2.53 sek., 2) Wyrzykowska (Orlę); 80 mtr. przez płotki 1) Płucińska (Kruschender) — 15.2, 2) Janowska A.

Skok wdal z rozbiegiem 1) Janowska 4.36, 2) Płucińska, 3) Jadzia; skok wwyż 1) Janowska — 1.33 mtr., 2) Jadzia.

Rzut kulą Jadzia — 9.34 mtr. 2) Bojmówna; rzut dyskiem 1) Jadzia—30.53, 2) Janowska; rzut oszczepem 1) Jadzia — 27.46, 2) Janowska; sztafeta 4 x 80 mtr. Sokół — 49 sek. przed Kruschenderem.

W punktacji ogólnej zwycięstwo odniosła drużyna Sokoła, zdobywając 53 pkt. przed Kruschenderem — 23 pkt. i Orlęciem — 2 pkt.

Łódź-Kraków 2:0

Łódź: Mila; Cyll, Gałecki; Pegza, Trzmiela, Jasiński, Stollenwerk, Król, Tadeusiewicz, Feja, Śledź. A więc drużyna Ł. K. S-u w komplecie.

Kraków: Malczyk (Cr.), Konkiewicz (Gar.), Nowak (Wawel), Nagraba (Gar.), Smoleń (Waw.), Bajorek (Wisła). Mazur, Joksz, Smoczek (Gar.), Czulak (Wisła), Bator (Gar.).

Na wstępie zaznaczyć wypada, że zwycięstwo Łodzi było niezbyt zasłużone. Kraków, mimo osłabionego składu, zademonstrował grę bardzo dobrą, atak gości jednak spotkał się z nieprawdopodobną grą Mili, który dokazywał cudów zręczności i był bohaterem zawodów.

W drużynie łódzkiej zawiodła przedewszystkiem pomoc. Trzmiela [illegible] najgorszy na boisku, nie wiele [illegible] wyższali Pegza i Jasiński. D[illegible] sywała się obrona: spokojnie [illegible] prowadził atak Tadeusiewicz, dobrze dysponowany był Stollenwerk i Król— zdobywca dwu bramek.

Przez cały przeciąg gry tempo morderczе. Ataki zmieniają się z błyskawiczną szybkością, przyczem siły są zupełnie równe. Kraków ma więcej sytuacyj podbramkowych, wyjaśnianych fenomenalnie przez Milę. Szczęście zresztą też sprzyja Łodzi, bo Joksz strzela w poprzeczkę pustej bramki, a samobójczy strzał Pegzy przechodzi tuż koło słupka..

W 30 minucie Król pięknym strzałem z 30 mtr. zdobywa prowadzenie, a po zmianie stron w 33 min. ten sam gracz po zwycięskim pojedynku z obroną, ustala wynik dnia.

Wynik remisowy byłby sprawiedliwy. Sędziował p. Walczak. Widzów nadspodziewanie dużo, bo 3000

POLONIA - WARTA 66:64

Cejzik i Meyro bohaterami meczu

Polonia, zamiast zapowiedzianego pełnego składu swej ekipy lekkoatletycznej, przysłała mocno rezerwową drużynę z 8 zawodników z mistrzem Cejzikiem i Meyro na czele. Brakło na starcie chorego Sikorskiego oraz Fryszczyna, Górskiego, Idriona, Ruseckiego, Rossy, Orłowskiego i Marciniaka. Na Cejziku więc i Meyrze spoczywał cały ciężar reprezentacji Polonji i oni właściwie mecz wygrali. Na 13 konkurencyj Cejzik startował w 10-ciu, Meyro w 9-ciu. To chyba aż nazbyt wymowne i przekonywujące.

Zawody były, zwłaszcza w końcowej fazie b. interesujące. Sztafety rozegrano już o zmroku, odbyły się przy intensywnym udziale widowni. Rozdzierający powietrze jeden wielki krzyk dawno nie był chyba słyszany na boisku Warty.

Jedną z najjaśniejszych stron zawodów był nowy rekord Polski w kuli Heljasza, 14,43,5 — to już wynik, którego wstydzić się nie potrzebujemy, tembardziej, jeśli obecna forma Heljasza wykazuje, że to wcale nie ostatnie jego słowo. Start Biniakowskiego oczekiwany był z dużem zaciekawieniem, gdyż forma jego tegoroczna była dotychczas wielką niewiadomą. Biniakowski rozczarował in minus. Wprawdzie wygrał setkę, w swej specjalności (400 m.) przyszedł ledwo trzeci. Zeszłoroczny Biniakowski zdaje się należeć już do przeszłości.

Organizacja byłaby niewątpliwie sprawniejsza, gdyby poszczególnych konkurencyj nie trzeba było naginać do obydwóch bohaterów meczu Cejzika i Meyry. Dlatego 13 konkurencyj trwało 3 godziny.

Techniczne wyniki były następujące: 100 m.: Biniakowski (W) 11,2; Cejzik (P), Meyro, Sławiński; 400 m. Cejzik 51,8, Meyro, Biniakowski, Iwański; 800 m. Mędrzycki 2.04.3; Pawlak (W), Szwarc (W), Nowakowski; 1500 m. Mędrzycki 4.19; Szwarc 4,20,4; Maszewski (P), Kędzia; 5000 m. Nogal (W) 17.03; Rutkowski (W), Piotrowski (P) po 3 okrążeniach się wycofał.

4 x 100: 1) Polonia (w składzie Jurkowski, Nowakowski, Cejzik, Meyro) 46 sek., 2) Warta o dłoń (!); 4 x 400 m. 1) Warta (Iwański, Pawlak, Szwarc, Biniakowski) 3,39.

Kula: Heliasz 14,43,5 (rek. Polski); Cejzik 12,60; Urbaniak 12,59; Meyro 9,29.5; dysk: Heliasz 40,31; Cejzik 37,59; Janicki 34,37; Meyro; oszczep: Urbaniak 51,16; Gałkowski (W) 49,86,5; Cejzik 46,65; Wróbel 30,49.

Tyczka: Cejzik 290 cm.; Jenicki 260; Meyro 240. Urbaniak bez miejsca. Wdal: Cejzik 655 cm.; Meyro 639, Sławiński (W) 631; Poszwa 594; wwyż: Meyro 176 cm.; Cejzik 170; Urbaniak 160; Poszwa 155.

KRONIKA W. O. Z. P. N-u

Nowiny z ostatnich dni

Dzień WOZPN-u projektowany pierwotnie na 21 września r. b. został definitywnie przesunięty na dzień 12 października, to jest nadchodzącą sobotę. Decyzja ta została spowodowana konkurencją zawodów ligowych.

Program ustalono, jak następuje: Boisko Skry: godz. 13,15 Skra — Ruch, godz. 15,15 Gwiazda — Makabi; boisko AZS-u godz. 13,15 Jutrznia — Czarni; godz. 15,15 AZS-komb. druż. Hakoahu i Barkochby.

Sprawa bójki na meczu o wejście do klasy A między Ogniwem a Sokolętami, jest przedmiotem surowego śledztwa ze strony Wydziału Gier i Dyscypliny.

Drukarz zdobędzie prawdopodobnie mistrzostwo swej grupy kl. C, gdyż sprawa protestu, co do udziału w drużynie WATT-u zawodnika niezgłoszonego ma wielkie szanse uwzględnienia.

Gruszka i Bittner (obaj z Hakoahu) skazani zostali na przymusową bezczynność, pierwszy na 3 miesiące, drugi na przeciąg 2-ch miesięcy za brutalną i niebezpieczną grę.

Nowakowski II (Legja) został zdyskwalifikowany na przeciąg 4-ch tygodni za słowną obrazę sędziego.

Przeorowski (Marymont), został ukarany surową naganą za niesportowe zachowanie się na meczu z Makabi w dn. 7. 9

Sukcesy Ślązaków w Gdańsku i Królewcu

Korespondencją własna o wyprawie bokserów Policyjnego K. S. (Katowice)

Sekcja bokserska P. K. S. (Katowice) stoczyła w ubiegłym tygodniu dwie walki w Królewcu i Gdańsku.

W Królewcu przeciwnikiem Polaków była drużyna lokalnych klubów. Wynik brzmiał 8:8.

W Gdańsku PKS uległ wprawdzie 6:10 zespołowi miejscowego klubu policyjnego, ale tylko z powodu niesłychanej stronniczości sędziów, któ rzy rekrutowali się ze wspomnianego klubu. Skandalicznie sędziowanie sędziego ringowego potępiła nawet gdańska publiczność.

Już te dwa spotkania P. K. S. Katowice stwierdziły dobitnie, że zawodnicy polscy są w dobrej formie, zwłaszcza Górny i Wieczorek błysnęli swemi mistrzowskiemi walorami. Ich walki były prawdziwem popisem techniki, spokoju i znajomości boksu. Słusznie też byli entuzjastycznie oklaskiwani.

Drużyna policyjna, składająca się z 10 bokserów oraz p.p. Urbańczyka i Maślanki jako opiekunów, przybyła w piątek rano do Królewca po 24 godzinach jazdy pociągiem.

Nadomiar złego kuchnia niemiecka i „gościnność" gospodarzy do reszty popsuły humor zawodnikom, tak że nie pod dobremi auspicjami Polacy rozpoczęli zawody.

W szczelnie wypełnionej sali (2.500 widzów) ustawiły się na zupełnie nieprzepisowym ringu obie drużyny. Po powitaniu drużyny polskiej przez przedstawicieli wiązku niemieckiego — p. Urbańczyk przemówił do gospodarzy po polsku wręczając im jedwabny proporzec.

Walki miały przebieg następujący:

Synoczek II (w. kog.) mając wygrane dwie rundy szedł pewnie po zwycięstwo. Mimo to sędzia zweryfikował walkę na jego niekorzyść, co publiczność przyjęła szeregiem gwizdów i protestem.

Kezner (w. piórk.) pewnie wygrywa na punkty.

Górny (w. lekka) w pięknym stylu nokautuje już w drugiej rundzie swego przeciwnika. Technika, tempo i pewność Górnego podbiły odrazu obcą publiczność, a wreszcie k. o. rozpętał wprost burzę entuzjazmu. Sam Górny przyznaje, że była to jedna z jego najlepszych walk.

Synoczek I poprawił się znacznie w ostatnich czasach i walcząc śmiało rozstrzygnął spotkanie na swą korzyść.

Kulesza walcząc za Wendego, który sędziował, przegrał na punkty.

Wieczorek ze stoickim spokojem zbadawszy słabe strony przeciwnika rozpoczął w drugiej rundzie serję ataków, które kilka razy sprowadziły królewianina na deski.

Mimo to nie udało się Polakowi zakończyć walki k. o. Po Górnym najpiękniejsza walka zawodów.

Przybyła, debiutując zaledwie czwarty raz na ringu robił co mógł. Silnym ciosem i szybkością zastępował często technikę. W rezultacie przegrał nieznacznie na punkty.

Wocka (w. ciężka) ładnie walczy w pierwszej rundzie i ta przewaga stała się powodem, że zaczął lekceważyć przeciwnika.

W drugiej rundzie otrzymuje Polak cios w żołądek, pada na sznury, ring zawala się — sędzia korzysta z tego i ogłasza walkę za skończoną, przyznając zwycięstwo królewianinowi.

Na tej walce zakończono spotkania, w rezultacie którego Polacy osiągnęli 4 zwycięstwa i 4 przegrane.

8:8 nie odpowiada przebiegowi poszczególnych walk, w każdym razie 10:6 byłby słuszniejszym wynikiem.

Jeżeli w Królewcu mieliśmy trochę stronniczości sędziego, to dopiero gdańszczanie pokazali swą bezwzględność w krzywdzeniu obcych zawodników.

Jak w Królewcu tak i tutaj gospodarze „chłodno" przyjęli Polaków. Zaledwie dwu sierżantów policji „witało" naszą ekspedycję.

Nie sposób było wystarać się zawodnikom o masażystę i prysznic.

Zapowiedziane szeregiem artykułów w polskiej i niemieckiej prasie zawody z najsilniejszą policyjną polską drużyna zwabiły około 3.000 widzów.

Polacy walczą w tym samym składzie, z wyjątkiem Kuleszy, którego zastąpił Wende.

Synoczek II (w. kog.) — Tadien. Polak z miejsca przechodzi do ataku, wygrywając pierwszą rundę, w drugiej rundzie gdańszczanin jest lepszy od Synoczka, trzecia jest całym szeregiem ataków Polaka, które pokazały jego wyższość. Sędzia jednak ogłasza zwycięstwo Tadiena.

Kezner — Leński. Powtarza się podobna historja. Gdańszczanin prowadzi 4:0. Na ringu zjawia się Górny witany owacyjnie.

Górny — Bykowski. Gdańszczanin pracuje ładnie lewą ręką, zadając Górnemu nią kilka ciosów.

Galerja szaleje. Dopiero druga runda pokazała co może Polak. Górny zadawszy kilka prostych, goni gdańszczanina po ringu przez dwie rundy i tylko gong ratuje go od nokautu.

Synoczek I — Wilschitz. Synoczek pewnie wygrał na punkty, zdobywając drugie dwa punkty dla swej drużyny.

Wende — Martens. Polak odrazu zabrał się do roboty tak, że zdawało się iż Wende przypomniał sobie najlepsze swoje czasy.

Sędzia jednak zupełnie bezpodstawnie dwukrotnie ostrzega go. To zmusza Wendego do ostrożności i mimo równorzędnej zupełnie walki ogłasza Martensa zwycięzcą.

Wieczorek — Dunkel. Chwila obopólnego badania i następuje serja prostych w żołądek Dunkla, który zalicza się do najlepszych bokserów w Gdańsku.

W drugiej rundzie Polak sprowadza przeciwnika dwukrotnie na deski.

Trzecia runda była istnym pogromem gdańszczanina, którego gong ratuje od k. o. Po tej walce wynik brzmi 8:6 dla Gdańska.

Wocka — Haase. Wocka już w pierwszej rundzie zabrał się do roboty, a jego cios, aczkolwiek b. często nietrafny odczuł Haase.

W drugiej rundzie ostrzega sędzia dwukrotnie Polaka, co go wyprowadziło z równowagi. Podczas jednego ze starć uderza on Haasa wewnętrzną stroną rękawicy i zostaje za to zdyskwalifikowany. Wocka przyjął rozstrzygnięcie zupełnie spokojnie, tylko widownia przez długi czas wyrażała swe niezadowolenie.

Dyskwalifikacja Wocki zakończyła mecz zwycięstwem gdańszczan w stosunku 10:6. Wynikiem tym skrzywdzono bardzo polską drużynę.

Na pocieszenie katowiczanom należy powiedzieć, że wogóle sędziowie gdańscy nie grzeszą bezstronnością.

Powodem tego jest może nie tyle stronniczość ile niekompetencja. Dla nich dopiero nokaut jest widocznym zwycięstwem lub kolosalną przewagą.

Po zawodach odbyło się skromne przyjęcie i dopiero w niedzielę katowiczanie obejrzawszy uprzednio Gdańsk, odjechali do domu.

R. Szynkiewicz.



POLSCY BOKSERZY NAD BAŁTYKIEM.
Drużyna Policyjnego K. S. przed meczem z Prussią (Królewiec) zakończonym wynikiem 8:8. Stoją od lewej: p. Maślanka, kierownik ekspedycji, Synoczek II, Kezner, Górny, Synoczek I, sędzia ringowy, delegat Prussii, Kulesza, Wieczorek, Przybyła, Wocka.



KOWALSKI (W. T. C.)
triumfował w zawodach motocyklowych na Dynasach.

NIEFORTUNNY WYSTĘP HAZENISTEK POLSKICH

Łodzianki i warszawianki ulegają Czeszkom 2:10 i 2:15

Sobotni mecz drużyny łódzkiej, rozproszył śmiałe nadzieje optymistów naszych na wygraną barw polskich, uwydatnił istotną różnicę klas, jaka pomimo naszych starań rysuje się pomiędzy naszą extraklasą, a zespołem reprezentującym ojczyznę hazeny.

Trzeba przyznać bowiem, iż pomimo intensywnej pracy hazenistek polskich na boisku, pomimo wielu wskazówek instruktorów — hazena nasza odbiega jeszcze znacznie od pierwowzoru czeskiego.

Technika i taktyka drużyn polskich były kopją elementów gry p. koszykowej, p. ręcznej, a poczęści p. nożnej. W odniesieniu do swoistego charakteru hazeny — elementy te były czynnikami mniej udanemi i nie dawały istotnego obrazu „stylowej" gry, jaką obserwowaliśmy u Czeszek. Zawodniczki nasze, dysponując pierwszorzędnemi walorami fizycznemi, znacznie przekraczającemi fizyczne wartości Czeszek, — nie umiały tych atutów nawet w części wykorzystać.

Stuprocentowe sprinterki: Sadkowska, Wojnarowska, Kwaśniewska z Łodzi — przeważnie z wynikiem ujemnym kończyły walki biegowe do piłki z zawodniczkami czeskiemi, zwłaszcza Dusilovą (środek) i Veselą (pr. skrzydło).

Znaczna przewaga techniczna Czeszek, uzewnętrzniająca się przedewszystkiem w sztuce brania przeróżnych piłek, bogactwie piłek podawanych z kozła i zwykłego passingu, niewyczerpany repertuar trick'ów strzałowych łącznie ze śrubą (strzał z obrotu) dawały zawodniczkom czeskim znaczną już przewagę w grze.

Braki techniczne u naszych zawodniczek nie byłyby tak rażące, gdyby grę naszej reprezentacji (Warszawy)— cechowało zrozumienie taktyczne, jednolitość w akcji i obrotność linij. Nasze zawodniczki jednak przegrywały aż zbyt często utarczki o piłkę z braku umiejętności i wyczucia w ustawianiu się do piłki.

Zawodniczki czeskie znajdowały się zawsze na stanowisku, w najgorszym wypadku — piłka docierała do nich choć z kozła — lub innego pociągnięcia technicznego. Świetne „fory" Dusilovej skrzętnie omijały naszą pomoc i obronę, a piłka wędrowała nieuchronnie do rąk wysuniętej napastniczki czeskiej.

Osobny rozdział należy się obronie czeskiej, a zwłaszcza Weiglichtowej. Kwaśniewska z ŁKS-u, stanowiąca niewątpliwie najlepszą siłę strzałową polskiego ataku, przygasła dosłownie w grze, będąc całkowicie kryta przez obrończynię czeską. Obrona czeska uniemożliwiła atakowi polskiemu złożenie się do strzału! Jedynie takie kunsztowne, nieobliczone pozornie, a z dużą maestrją przez czeszki oddawane strzały ze „śruby" — mogłyby ugrząść w siatce bramki czeskiej.

Z dwóch drużyn polskich — Łódź — cechowały: zgranie drużyny (zawodniczki — 2 barw klubowych!), ofiarność i ambicją sportowa, wreszcie wiara w możliwości rewanżu, choćby częściowego; w reprezentacji Warszawy zarysowały się jako negatywy: nie jednolitość, wprost rozbieżność działań elementów drużyny (zawodniczki aż 5-ciu klubów!), mała stąd orientacja, powolność akcyj, indywidualizm, kończący się zazwyczaj — oddaniem piłki pod bramką.

Zespół łódzki po pierwszych 25-ciu minutach nie załamał się, a przeciwnie przystosował maximum umiejętności do charakteru gry, jednem słowem łodzianki w 100 procentach wykorzystały już lekcję poglądową na miejscu, zespół stołeczny, ani zgrał się, ani wzmógł do dalszej walki. Stąd Łódź— w drugiej połowie zdobywa 1 pkt. kosztem 2-ch utraconych bramek, Warszawa traci 6 dalszych punktów, nie zyskując ani jednego.

CZECHOSŁOWACJA — ŁÓDŹ 10:2 (8 : 1).

Zespół łódzki w składzie: Głażewska — w bramce (Ł. K. S.), Zylberżanka — w obronie (Ł. K. S.), Gundelachówna (Ł. K. S.), Połomska (Harc. K. Su.) — w pomocy, Kwaśniewska, Hołuszewska, Jaszczakówna (wszystkie z Ł. K. S.-u) w ataku wystąpił przeciwko reprezentacji czeskiej o składzie: Dvorakova (br.), Weiglichtowa (obr.), Matysova, Bartak (pomoc), Brabcova (lew. skrz.), Dusilova (środek ataku), Wesela. Olmarowa, Justicowa — w rezerwie.

W drugiej już minucie Dusilova poprawia odbity przez Głażewską (bramk.) strzał i umieszcza piłkę w siatce. Ataki czeskie idą szybko, sprawnie, a strzały padają niepostrzeżenie. Obrona łódzka wobec zwrotności skrzydeł czeskich, zastosowania podań z kozła, strzałów ze „śruby" — bezradna.

W jednominutowych odstępach rosną punkty dla Czeszek: w piątej minucie wynik brzmi 4:0, w siódmej — 6:0, w dziesiątej — 7:0.

Z tym momentem rozpoczyna się kontrakcja łodzianek: piłka coraz częściej dostaje się w posiadanie ataku czerwonych, coraz trudniej pomoc i obrona łamią linję ataku polskiego.

Najlepsza ze strzelczyń polskich Kwaśniewska — gra indywidualnie, krzywdząc tem drużynę własną. Wynik do połowy brzmiał 8:1.

Druga połowa gry była grą równych z równemi. Łodzianki goszczą częściej nawet pod bramką czeską, a za 2 punkty, strzelone przez Czeszki, rewanżują się jedną bramką. Sędzia — Reiff (Warszawa).

CZECHOSŁOWACJA — WARSZAWA 15:2 (9:2).

Skład Warszawy: Schabińska (Grażyna), Heybowiczówna (P. I. W. F.) w obronie, Sadkowska (Graż.). Wojnarowska (A. Z. S). — w pomocy, Kopciuchówna (abs. P. I. W. F.), Smidówna (Polonia), Wenclówna (Skra).

Drużyna warszawska bez fizjonomji taktycznej, grała anemicznie, bez wiary w częściowy nawet sukces. Jedynie Wenclówna i Sadkowska — nie kapitulowały, inicjując szereg wypadów indywidualnych. Pomimo pierwszego punktu, zdobytego przez Smidównę, punkty rosły co 1 — 2 minuty, a wynik do połowy 9:2 przypomniał rezultat soboty.

W drugiej połowie gra Warszawy wypadła jeszcze słabiej. Zamiast rehabilitacji — klęska. W 10-tej minucie Sadkowska oddaje celny strzał do bramki, lecz piłka trafia wprost w nogi Smidównie... Ataki czeskie, jednolite, szybkie — docierają do pola bramkowego Warszawy; następują krótkie przegrupowania Czeszek i piłka grzęźnie w siatce czarnych.

Wynik 15:2 — stanowi bilans drużyny stołecznej. Sędzia p. Malanowski.

Publiczność b. nielicznie zebrana, nie wyniosła zadowolenia z rezultatu pierwszych naszych spotkań pań w hazenie. Optymiści — przejdą do obozu pesymistów; lecz jednocześnie należy realnie ocenić nasze braki, by zaoszczędzić sobie na przyszłość przykrych rozczarowań.

P. Trentina, delegat czeski, stwierdził, że gra drużyny łódzkiej była bardziej celowa, niż warszawska.



SCHREIBER (W. T. C.)
brawurowo bierze wiraż toru dynasowskiego.

RAN--LEFORT

Nierozegrana naszego boksera

Ostatni występ Rana w Paryżu, przed wyjazdem do Ameryki — spotkanie z Lefortem — zakończył się wynikiem remisowym. Mecz trwał 10 rund 3-minutowych. Lefort należy do czołowych pięściarzy francuskich.

P. Snopek prowadził na telegraficzne zaproszenie Niemieckiego Zw. Bokserskiego mecz pięściarski Niemcy — Dania, zakończony zwycięstwem Niemiec 10:6. Prasa wyraża się bardzo pochlebnie o p. Snopku, uważając go za jednego z najlepszych sędziów europejskich.

Międzyklubowe zawody bokserskie w Poznaniu przyniosły wyniki następujące: w. musza—Kokociński bije Busztę, a Matuszewski Nowickiego; w koguciej — Forlański bije Czerniaka; w. piórkowa — Stępniak bije Wareckiego; w. lekka — Nowak bije Janowskiego, Gostyński bije Łuczaka, a Anioł zwycięża Grotowskiego. Następnie Arski (w. półśrednia) pokonał Kołodzieja (Lwów) w 2-ej rundzie przez k-o, a Majchrzycki (w. średnia) zwyciężył Nowickiego (w. półciężka) na punkty.

Mecz bokserski Poznań — Wilno rozegrany zostanie w Wilnie w listopadzie.

Przed finałem „Łucznika"

Za tydzień padnie w Katowicach strzał startera biegu naprzełaj o mistrzostwo Polski. Za tydzień pięcioletnia walka o Łucznika prof. Wittiga zostanie zakończona.

Jeden punkt przewagi, zdobyty dotąd przez Polonię, będzie przedmiotem zaciekłych ataków A. Z. S. Warszawa. Akademicy mobilizują swe najlepsze siły z Jaworskim, Milczem, Kostrzewskim, Polewskim na czele.

Polonia zgłosiła ze swej strony Orłowskiego i Piotrowskiego, dwa nazwiska nic dotąd w sporcie nie mówiące.

Uderzająca jest nieobecność Szelestowskiego, Łukaszewicza i Idrjona, zdobywców 2-go, 3-go i 4-go miejsca w biegu 10 klm. o mistrzostwo Polski.

Turniej szermierczy o mistrzostwo Warszawy, mający się odbyć w niedzielę dn. 13 b. m. zapowiada się jaknajlepiej. Dzięki dopuszczeniu do turnieju tylko czołowych szermierzy, walki w obu broniach (szabla i szpada) dadzą się rozegrać w ciągu jednego dnia i to nawet z uwzględnieniem znacznej przerwy niezbędnej dla obejrzenia atrakcyjnego meczu piłkarskiego Legja — Wisła.

Siłą przyciągającą zawodów dla szermierzy będzie możliwość zdobycia zaszczytnego tytułu reprezentanta Polski na najbliższy mecz z Rumunją, oraz piękne nagrody, ofiarowane przez p. Marszałka Piłsudskiego, Magistrat m. Warszawy, Komendę Placu i Garnizonu i in. Magnesem dla publiczności będzie niewątpliwie walka o prymat w szabli między dwukrotnym mistrzem Armji, doskonałym finalistą mistrzostw wojskowych Europy, — por. Nyczem a wielokrotnym mistrzem Polski i najdzielniejszym naszym internacjonałem — Papee'm. Szermierze ci nie mieli dotychczas możności skrzyżowania kling i spotykają się po raz pierwszy. „Przeszkadzać" im w dążeniu do zajęcia I miejsca będą: Segda, Suski, Laskowski, Szempliński, Zabielski, Makomaski i inni. W szpadzie Laskowski znajduje się w bardzo dobrej formie i nie powinien ulec współzawodnikom.

MISTRZOWIE ŁODZI

na torze kolarskim

Kolarskie mistrzostwa klubów Barkochba, Record, Szturm i Union odbyły się w ub. niedzielę. Wyniki szczegółowe są następujące.

Mistrzostwo Szturmu w dwuch biegach zdobył Einbrot. Mistrzem Recordu został Raab przed Ingem.

W I biegu o mistrzostwo Unionu zwyciężył Szmidt przed Braunerem. W drugim natomiast zwyciężył Brauner przed Szmidtem. W biegu rozstrzygającym Brauner, który przez cały czas prowadzi, zwycięża w najlepszym czasie dnia — 14 sekund.

Mistrzem Barkochby został Rechtuna, zwyciężając Nidelsohna. Bieg mistrzów: I Einbrot. II—Brauner, Raab.

Bieg o mistrzostwo Łodzi na 25 klm. był najciekawszym punktem programu. Zwycięża Szmidt, przed Braunerem. Organizacja słaba. Publiczności bardzo mało.

Michalak w biegu Kraków — Katowice — Kraków, jak nas informuje p. Gottinger, jeden z sędziów biegu z ramienia Pogoni lwowskiej — wycofał się nie z powodu złamania kół, lecz skutkiem wyłamania szprych w kole. Michalak odstąpił od biegu w drodze powrotnej, gdy minął go już późniejszy zwycięzca Fröss.



NAJPIĘKNIEJSZY SAMOCHÓD WARSZAWY
Packard p. Skrzyńskiego, prowadzony przez p. Pate, zwyciężył na konkursie piękności samochodów przed Delagem p. Maryańskiej, Austro-Daimlerem p. Szombarta, Tatrą p. Heinzowej, Studebackerem p. Pogorzelskiej, Delagem p. Zochowskiego, Delagem firmowym „CWS" p. Makomaskiego, Austro-Daimlerem p. Podhorodeńskiej i Talbotem p. Verkaya.



DŁUGODYSTANSOWY WYŚCIG WIOŚLARSKI.
Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie zorganizowało w dniu zamknięcia sezonu wyścig długodystansowy Warszawa — Wilanów — Warszawa. Zwyciężyła osada łodzi Chmiel (sternik Lisiecki, Gedziorowski, Ostrowski, Bełkowski, Rotkiewicz), przed osadą pod sterem Hirszowskiego. W biegu dwójek podwójnych sukces przypadł w udziale osadzie pod sterem Wasińskiego (Wolski i Kościński).

JERZY GRABOWSKI

LOS TOROS — WALKA BYKÓW

Namiętność krwawej walki na arenie hiszpańskiej

Los Toros — walka byków, to jedno z najbardziej okrutnych, zwierzęcych, a zarazem wspaniałych widowisk świata.

Dopiero tutaj, na okrągłej arenie amfiteatru hiszpańskiego widzi się w całej ponurej grozie, czem jest w tłumie instynkt okrucieństw i jak pociąga go zapach krwi; tutaj lepiej niż gdziekolwiekbądźindziej obnaża się psyche Neronów i jego podwładnych, tu znajdują wytłomaczenie ponure widowiska rzymskiego Coloseum, gdzie ekstazę wzbudzała krew już nie zwierząt, lecz ludzi; tutaj wreszcie leży klucz do gnębiącej pacyfistów zagadki wojny, rewolucji i objawów zezwierzęcenia idących jak nieodłączny cień za temi makabrycznemi zjawiskami życia.

Los Toros! Prawdziwy Hiszpan rozdyma na sam dźwięk tego słowa nozdrza, jakby już wciąga, mdły zapach krwi, a każda sennora czy sennorita, przymykając oczy, oblewa się rumieńcem drażniącego nerwy wspomnienia.

Już na dwie godziny przed oficjalnym terminem rozpoczęcia krwawych zapasów olbrzymi stadjon w San Sebastjan, oplatają wstęgi wijących się bez przerwy aut.

Najdroższe marki świata licytują się tutaj wspaniałością swych karoseryj luksusowych obić, śmiałością linij, komfortem. Wspaniałe, bezkonkurencyjne Rols Royce'y wiodą prym, atakowane śmiało przez najdroższe wozy Italji Issota Fraschini.

Cadillaki, Packardy, La Salle, Lincolny, Hispano-Suizy, tu liczą się już na całe dziesiątki.

Tłum pieszy pnie się do spiętrzonej ku górze kamiennej obręczy stadjonu po wspaniałych, szerokich schodach.

Jego różnojęzyczność przypomina istną wieżę Babel. Nie braknie też Polaków — tu i owdzie ucho chwyta nie bez radości dźwięki mowy ojczystej.

Jeszcze parę pochyłni schodów i jesteśmy na swych miejscach. Pokazuje je nam jegomość ubrany w granatową bluzę oraz spodnie i baskijski beret koloru krwi.

Olbrzymia koncha amfiteatru zapełnia się niemal momentalnie. Rozgorączkowany tłum nerwowo lokuje się na swych miejscach. W lożach i niskich krzesłach wystawa pięknych kobiet i najwspanialszych biżuteryj świata.

Nagle w monotonny poszum widowni wplata się odgłos wystrzałów. Jeden, dwa, dziesięć... To na najwyższem piętrze stadjonu organizatorzy zapalają rakiety — dla rozgrzania krwi i podniecenia temperamentu.

Już na parę minut przed czwartą widownia wypełniona jest po brzegi. A kiedy duża wskazówka zegarka wchodzi na dwunastą, rozpoczyna się widowisko jedyne w swoim rodzaju.

Oto główne wrota amfiteatru otwierają się na oścież i wysuwa się z nich malowniczy orszak: na czele konno dwu ubranych w długie czarne togi i takież berety mistrzów ceremonji; za nimi kapiący purpurą i złotem rejoneador na wspaniałym mleczno-białym arabie tańczącym w takt muzyki; potem pluton capadorów, otoczony picadorami na koniach z bokami opancerzonemi specjalnemi materacami. Kawalkada ta poprzedza dwu mistrzów szpady — espadosów, których nieomylne ciosy kończą życie skazanych na śmierć zwierząt.

Malowniczy korowód zamknięty przez dwa czworokonne zaprzęgi do uprzątania zabitych zwierząt okrąża wśród oklasków arenę. Muzyka gra, tłum ryczy, huk bębnów zlewa się z piskiem piszczałek i wystrzałami rakiet.

Wreszcie defilada skończona. Na piaszczystym cyferblacie areny pozostaje rejoneador na swym wspaniałym siwku i ukryci za drewnianemi schronami capadorzy.

Gwałtowne stuknięcie drzwi, za któremi kryje się byk, chwila ciszy na widowni i na arenę wypada główny aktor widowiska.

Jest wspaniały w swej potędze i poczuciu własnej siły...

Krótki galop na środek areny, parę uderzeń ogona po lśniących bokach, potoczenie krwawym wzrokiem wokół — i oto już czarny taran łba pędzi na pierwszego z brzegu przeciwnika.

Ale zamiast przeszkody stałej, ostre iglice rogów napotykają tylko na krótką materję — uderzenie pada w próżnię. Capadorzy zmieniają się co chwila — czerwone ich płachty juszą wściekłe zwierzę coraz to więcej. Ataki następują po atakach, coraz bardziej namiętne, gorączkowe, beznadziejnie rozpaczliwe.

Wreszcie do walki miesza się rejoneador. Zlany z koniem w jedno w swej lśniącej od złota szacie wygląda jak jeden z niezapomnianych portretów Velasqueza. W ręku jeźdźca drży krótka ostra pika.

Nareszcie byk zobaczył godnego siebie przeciwnika. Jak lawina szarżuję w stronę jeźdźca.

Ale szlachetny arab drwi sobie z szybkości buhaja. Jedno, dwa dotknięcia ostrogą i znów potworne czarne cielsko trafia w próżnię. Zaczyna się cudowne widowisko — pogoń rozszalałego zwierzęcia za jeźdźcem. Jeden z takich ataków wykorzystuje rejoneador i szarżując naprzeciw byka wbija mu trzymaną w ręku pikę w kark.

Cyrk trzęsie się od braw.

Po paru minutach tkwi już parę bolesnych żądeł, z pod których krew zaczyna broczyć coraz obficiej. Zwierz jest wściekły i coraz bardziej wyczerpany. Z pół otwartego pyska sączy się ślina, racice z wściekłości rwą piasek areny, a z karku za każdym gwałtownym ruchem spływa kaskada krwi, złocąc purpurowym płaszczem czarne cielsko zwierzęcia.

Następuje moment decydujący — byk ma zginąć. Rejoneador opuszcza arenę, a miejsce jego zajmuje niemniej barwnie ubrany matador. Pod czerwienią swej kapy niesie ciężką niezgrabną szpadę. Z wzrokiem utkwionym w zwierzę, idzie mu śmiało na spotkanie.

Byk w przeczuciu chwili decydującej stoi jak zahypnotyzowany, aby znienacka runąć na wroga. Lecz ledwie widoczny uskok mistrza wystarcza, aby uniknąć śmiertelnego ciosu. Drugi atak, trzeci, czwarty — wszystkie daremne.

Wilgotne oczy Hiszpana o krok od wroga, błądzą po trybunach. Wreszcie ich atramentowe spojrzenie zatrzymuje się dłużej. Espados przyklęka na jedno kolano i składa swą szpadę przed jedną z lóż. Lekkie skinięcie czarnej główki i delikatne drgnięcie wspaniałego szala jest całą odpowiedzią.

Espados wstaje, drażniący tymczasem byka capadorzy schodzą z areny.

Cyrk zalega cisza.

Przeciwnicy mierzą się przez chwilę. Wreszcie zwierzę decyduje się na atak.

Lecz człowiek na to właśnie czeka. Z wysuniętem żądłem szpady, wpatrzony w jakiś punkt na karku zwierzecia posuwa się naprzeciwko...

Chwila zwarcia i o centymetr od matadora przelatuje z wbitą po rękojeść szpadą czarny syn łąk sewilskich.

Ostatnie to jego kroki. Jeszcze jeden, jeszcze dwa i wspaniałe zwierzę z zachodzącemi bielmem oczyma klęka przed swym mordercą.

A ten przy ryku 15-tu tysięcy gardeł, przy grzmocie braw i wiwatów wyrywa ze śmiertelnej rany szpadę i ociekającą krwią składa na arenie przed wybranką swego serca...

NOWA LISTA REKORDZISTÓW ŚWIATA

zamyka tegoroczny sezon lekkoatletyczny

Opieszałość I. A. A. F. (Międzynarodowego związku lekkoatletycznego) w zakresie kierownictwa związkiem, a zwłaszcza weryfikacji rekordów światowych jest zdumiewająca i żywo przypomina działalność osławionej F. I. F. A-y i innych związków sportowych. Dość powiedzieć, że rekordy ustanowione na jesieni r. ub. nie zostały jeszcze zweryfikowane, choć wszelkie protokuły zostały już przesłane. Pozwalamy sobie wobec tego uprzedzić I. A. A. F., które z ogłoszeniem obecnej listy rekordów może zechce poczekać, aż lekkoatleci znów dokładnie ją zmienią i podajemy poniżej tabelę, tak jak winna ona wyglądać w chwili obecnej.

Biegi: 100 mtr. Paddock (U. S. A.) 10.4 rok 1921; 200 mtr. Locke (U.S.A.) 20.6 sek. r. 1927; 300 mtr. Paddock (U. S. A.) 33.2 r. 1921; 400 mtr. Spencer (U. S. A.) 47 sek. r. 1928; 500 mtr. Tavernari (Włochy) 1:02,9 r. 1929; 800 mtr. Martin (Francja) 1:50.6 r. 1928; 1000 mtr. Peltzer (Niemcy) 2:25,8 r. 1927; 1500 mtr. Peltzer (Niemcy) 3:51.0 r. 1926; 2000 mtr. Purje (Finlandia) 5:23,4 r. 1927; 3000 mtr. Nurmi (Fin.) 8:20.4 r. 1926; 5000 mtr. Nurmi (Fin.) 30.06,6 r. 1924; 15 klm. Nurmi (Fin.) 46.49,5 r. 1928; 20 klm. Sipilä (Fin.) 1:06:29,0 r. 1925; 25 klm. Harper (Ang.) 1:23:45,8 r. 1929; 30 klm. Sipilä (Fin.) 1:43:07,8 r. 1928; maraton Kolehmainen (Fin.) 2:32:25.0 r. 1920; bieg godzinny Nurmi (Fin.) 19.210 r. 1928.

110 mtr. płotki Weightman Smith (Poł. Afr.) 14.6 r. 1928; 200 mtr. płotki Brookins (U. S. A.) 23.0 r. 1924; 400 mtr. płotki Taylor (U. S. A.) 52.0 r. 1928; sztafeta 4 x 100 mtr. S. C. Charlottenburg 40.8 r. 1929; 4 x 200 mtr. Uniwersytet Pensylwanja 1:27 r. 1919; 4 x 400 mtr. reprezentacja Ameryki 3:13,6 r. 1928: 4 x 800 mtr. Boston A. C. 7:41,4 r. 1926; 4 x 1500 mtr. Turu Urheilitu (Fin.) 16:11,4 r. 1926.

Skoki: wwyż Osborne (U. S. A.) 203. r 1924; wdal Cator (Haiti) 793 r. 1928; tyczka Carr (U. S. A.) 432 r. 1927; trójskok Bruneto (Argentyna) 15.64 r. 1928: wwyż z miejsca Goehring (U. S. A.) 167 r. 1913; wdal z miejsca Ewry (U. S. A.) 347 r. 1904.

Rzuty: dysk Kreuz (U. S. A.) 49.90 r. 1929; dysk oburącz Niklander (Fin.) 90.13 r. 1913; kula Hirschfeld (Niem.) 16.11 r. 1929; oburącz Rose (U. S. A.) 28.02 r. 1912; oszczep Lundquist (Szwecja) 71.01 r. 1928; oburącz Häckner (Szwecja) 114.28 r. 1917; młot Ryan (U. S. A.) 57.77 r. 1913.

Chód: 5 klm. Rasmussen (Danja) 21:59,8 r. 1918; 10 klm. Rasmussen (Danja) 45:26,4 r. 1918; 20 klm. Schwab (Szwajcarja) 1:37:05,8 r. 1929, 50 klm. Reichel (Niemcy) 4:33:10.0 r. 1929; 100 klm. Pavesi (Włochy) 10:04,20,8 r. 1921.

Nurmi zmienił swe plany i nie wyjeżdża w roku bieżącym do Ameryki.

Daranyi rzucił kulą 15.025 mtr. w Koszycach, ustanawiając nowy rekord węgierski. Na tych samych zawodach Donogan miał w dysku 45.47.

Charles Paddock i Ray Barbutti odsłonili po raz pierwszy rąbek zasłony, otaczający „amatorstwo" lekkoatletów amerykańskich. Rewelacje posypały się teraz jak z rękawa. Oto przed paroma miesiącami sprowadzenie sprinterów Williamsa, Tolana, Wykoffa i Braceya na zawody w Montrealu, kosztowało 21.00 dolarów, to znaczy 180.000 złotych. Zwycięzca Williams otrzymał nieznaną bliżej sumę, Wykoff 800 dol., Bracey 445 dol., a Tolan 306 dol. Nagrody honorowe były wartości 4099 dol. Pozatem ojciec Williamsa dostał 1500 dolarów na koszta studjów swego szybkiego syna.

Niema to jak amatorstwo amerykańskie. Wszak zawodowiec tennisowy Richards skarży się na swój los, dowodząc, że jako amator zarabiał znacznie więcej, a w każdym razie dużo lepiej i beztrosko mu się powodziło.

Olimpjadę lekkoatletyczną państw bałkańskich wygrała Grecja, zdobywając ogółem 100 pkt. przed Rumunją i Jugosławją po 41 pkt. i Bułgarją 12 pkt. Wyniki szczegółowe drugiego dnia były następujące: 200 mtr. Frangoudis (G.) 22,8; 400 mtr.: Stavrinos (G.) 53,4; 1500 mtr.: Pedan (B.) 4:24,4; 5000 mtr.: Paveliuc (R.) 16:25; 400 mtr. płotki: Mi ropoulos (G.) 67.8. Maraton: Sarras (G.) 3:12,31; sztafeta 4x100 mtr.: Grecja 45,4; 4x200 mtr.: Grecja 1:37; 3x1000 mtr.: Rumunja 8:20. Skok wdal: Petridis (G.) 686; tyczka: Carajannis (G.) 360; trójskok: Petridis (G.) 13,79; kula Berghinis (G.) 13,56; dysk: Narancic (J.) 41,03; oszczep: Zacharoupulos (G.) 60.51.

Wenesz, szesnastoletni Węgier rzucił oszczepem 54.03 mtr.

Telegraficzne spotkanie lekkoatletyczne rozegrać miały między sobą uniwersytety Upsala (Szwecja) i Georgetown (Ameryka). Spotkanie to nie doszło jednak do skutku.

Mistrzostwo Węgier w dziesięcioboju wygrał Somfai, osiągając 6549.16 pkt. Drugi był Bacsalmassy 5852.59 pkt.

Klasyczne spotkanie lekkoatletyczne Czechosłowacji — mecz Praga—Brno podkreśliło znowu [illegible] stanowisko stolicy Czechosłowacji w sporcie. Praga wygrała bowiem w stosunku 65:58. Wyniki były następujące:

100 mtr.: Engel (P.) 11, 2) Knenicky (P.) 11,1, 3) Vykoupil (B.) 11,2, 400 mtr.: Vykoupil (B.) 50,8, 2) Fiser (P.) 51.1, 3) Effenberger (B.) o pierś; 800 mtr.: Schindler (B.) 2:01, 2) Strniste (B.) 2:02, 3) Kubicek (P.); 1500 mtr.: Strniste (B.) 4:14,4, 2) Sabl (P.) 4:15,4, 3) Simek (B.); 5000 mtr.: Koscyak (B.) 15:25,1, 2) Slezacek (B.) 15:55, 3) Hron (P.); sztafeta 4x100 mtr.: Praga 43,2, 2) Brno 44,5; olimpijska: Brno 3:26,8, 2) Praga 3:30,4.

Skok wdal Knenicky (P.) 6,78, 2) Hofman (P.) 6,77, 3) Komanek (B.) 652; wwyż: Mrtynek (B.) 186; tyczka: Korejs (B.) 360, 2) Votava (P.) 350; rzut dyskiem: Vanoucek (P.) 43,89, 2) Vitek (B. 40,83, 3) Douda 39,84; kula: Douda (P.) 14,44, 2) Vitek (B.) 13.33, 3) Starek (P.) 12,50; oszczep: Pliske (P.) 54,33, 2) Benes (P.) 5304, 3) Krcal (B.) 51.33.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Rozgrywki piłkarskie o puhar bałkański, w którym biorą udział reprezentacje Jugosławji, Rumunji, Grecji i Bułgarji rozpoczęły się dnia 6 b. m. w Bukareszcie meczem Rumunja — Jugosławja.

Decydujące spotkanie puharu europejskiego Włochy — Węgry w Budapeszcie rozegrane zostanie dnia 27 b. m. pod kierownictwem sędziego Rousa (Anglja).

Costoli znany pływak włoski osiągnął w Nicei na 400 mtr. znakomity czas 5:05,2, bijąc Węgra Halassyego o 22 sek.

Ostatnie zwycięstwo Norwegji nad Szwecją zapewniło jej mistrzostwo państw północnych. Norwegja pokonała Finlandję 4:0, Danję 5:2, Szwecję 2:1. Jak dotąd pierwsze skrzypce w piłkarstwie skandynawskiem grały Danja i Szwecja, od dwu lat jednak równowaga przesunęła się na korzyść Norwegji.

Turniej w Villa d'Este nad jeziorem Como przyniósł zwycięstwo Boussusowi, który pokonał Bussa w stosunku 6:1, 6:2, 6:1.

Sonja Henie, mistrzyni świata w jeździe figurowej wyjeżdża na całą zimę do Ameryki.

SKRZYNKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego"

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

P. Ant. Pobóg-Filip., Warszawa. „Prawdziwy akademik", to znaczy słuchacz jednej z wyższych uczelni; jak Panu wiadomo, nie wszyscy członkowie Akademickiego Związku Sportowego mogą się tem poszczycić. Do tej kategorji zaliczamy również owych „chorążych"; wie Pan zapewne, o kogo nam chodzi. W tytule zaszła istotnie omyłka, sprostowana zresztą w tekście.

P. Marja Paw., Kraków. Konopacka wzięła w tym roku — jak wiadomo — czynny udział jako zawodniczka. Czy będzie broniła swego rekordu i tytułu na Olimpjadzie w Los Angelos — zobaczymy.

P. Zofja Bart., Warszawa. Państwowy Instytut Wych. Fiz. Adres: Państw. Urząd W. F. i P. W.—Plac Piłsudskiego, Sztab Główny. Instytut otwarty ma być w r. b. Budynki są już ukończone. Mieścić się będzie na Bielanach.

Witold Gler., Grodno. „Le Miroir des Sports", 18 rue d'Enghien, Paris. Półroczna prenumerata 36 fr., numer 75 cent.

P. Stef. Kołodz., Poznań. Spokojnie, spokojnie, szanowny panie! Podejrzenia pana są tak naiwne, że nie nadają się do dyskusji.

P. W. S., Wilno. W klasyfikacji sportowej decydują inne czynniki, a nie narodowość lub pochodzenie rasowe. Poglądy pana nadają się do średniowiecza.

P. Ing. Kraj., Toruń. Dziękujemy za życzliwe słowa. Petkiewicz jest Polakiem, wychowanym na Łotwie. Identyczny wypadek był z Walasiewiczówną, córką emigrantów polskich z Ameryki.

P. Lud. Recht., Łódź. Nie prowadzimy żadnej polityki klubowej, nie faworyzujemy nikogo. Daliśmy na to dość dowodów w ciągu 4 lat naszej działalności. Podejrzenia o stronniczość, skierowane pod naszym adresem, świadczą o stronniczości właśnie tych podejrzliwców.

P. Bol. Kryg., Wilno. Administracja załatwi. Dziękujemy za serdeczność.

P. Edm. Reich., Kraków. Wpływu na skład drużyn nie mamy. Jesteśmy pismem, a nie kierownictwem sekcji piłki nożnej.

CRACOVIA, MISTRZ GIER MIĘDZYNARODOWYCH

zwycięża w porywającym stylu Židenice (Brno) 6:2 (2:1)

Dawno już nie doznała publiczność krakowska tylu emocyj i takiego zadowolenia, co na ostatnich zawodach Cracovii.

Prawdziwy football, pozbawiony pierwiastka nienawistnej wrogości, zwycięstwa bez względu na środki i jego konsekwencje cieszył tłumną publiczność, żądną jak dawniej sportu i złączonego z niem piękna. Wyrazem tego był żywy kontakt publiczności z drużynami przez nagradzanie oklaskami pięknych akcyj obu stron, których było naprawdę dużo.

Zawody te wykazały w całej pełni wartość i konieczność kontaktu międzynarodowego, którego drużyny polskie są dziś właściwie zupełnie pozbawione. Tylko takie spotkania mogą nam być pomocą w osiągnięciu wyższego poziomu gry.

Chcąc porównać dzisiejsze spotkanie z zawodami ligowemi, trzebaby je określić porównaniem gry z walką. Brak zmory 2 punktów pozwala graczom prowadzić grę, w której środkiem zwycięstwa jest sztuka nie sama walka, będąca zwykle początkiem wykolejenia sportu.

Drużyna czechosłowacka zaprezentowała się znakomicie. Technicznie na wysokim poziomie, prowadzi grę krótką, przyziemną, może jednak za dużo wszerz, co nie pozwala na wykorzystywanie sytuacyj podbramkowych. Doskonały dribling napastników i opanowanie ciała pozwalają na różne tricki.

Najlepszym graczem był bezsprzecznie środkowy pomocnik Smolka, gracz wysokiej klasy. Jego podania do ataku i ciągły kontakt z nim były zadziwiające. W ataku najniebezpieczniejszy był szybki technik Rohlicek, były gracz Amatorów (Austrja). Trójka środkowa doskonała w polu, pod bramką jest mało zdecydowana. Obaj obrońcy o pewnym wykopie. Bramkarz obronił dużo.

Cracovia — znalazłszy się w swym żywiole, na zawodach przyjacielskich i międzynarodowych — grała jak za dawnych czasów. Po pierwszej połowie (przeciw niskiemu słońcu), oswoiwszy się, a raczej przypomniawszy sobie trzyletnią tradycję gier międzynarodowych, sztuką swą opanowała zupełnie boisko.

Znowu atak był ostoją drużyny. Jego akcje czy to środkiem, czy skrzydłami bywały zawsze groźne.

Najlepszym graczem drużyny był Rusinek, imponujący szybkością swą i ofiarnością. Lecz i reszta ataku była doskonała. Wypracowania pozycyj i patingi Kałuży, strzały Kozoka, czy biegi Kubińskiego radowały oko. Słabszym był Suchoń, zastąpiony po przerwie przez dobrego Małczyka.

Pomoc bez Mysiaka nie mogła w pierwszej połowie przystosować się do gry gości, natomiast w drugiej była zupełnie na wysokości — przedewszystkiem Chruściński, a także grający za Ptaka Zastawniak II. Młody rezerwowy obrońca Piekarz zapowiada się dobrze. Otfinowski w bramce — nadzwyczajny.

Cracovia: Otfinowski; Lasota, Piekarz; Ptak (Seichter), Chruściński, Seichter (Zastawniak II); Kubiński, Suchoń (Małczyk II), Kałuża, Kozok, Rusinek.

Židenice: Hodacek; Doležal, Lastowicka; Vrtil, Smolka, Chlup; Rohlicek, Klima, Vidlak, Kolouch, Friedl.

Wykorzystując wiatr i słońce z miejsca energicznie atakują Židenice. Piękne kombinacje ataku szybko dochodzą do bramki, gdzie Otfinowski dobrze interwenjuje. Cracovia początkowo przystosowuje się z trudem do gry. Tyły niepewne.

Poprawia się jej sytuacja, gdy atak zaczął pracować racjonalnie. Kałuża wysyła oba skrzydła. Jeden z ataków przynosi centrę Kubińskiego, z której Kałuża uzyskuje volleyem w róg prowadzenie.

Mimo dobrej gry ataku Cracovii, przewagę uzyskują goście. Wielu dogodnych sytuacyj nie mogą wykorzystać. Udaje im się to wreszcie przez prawego łącznika. Lecz Kubiński po biegu solowym minąwszy obrońców i bramkarza strzela drugą bramkę.

Po przerwie śliczny atak Kałuża — Kozok — Kubiński przynosi trzeci punkt przez Kubińskiego. Atak Cracovii opanowuje coraz więcej boisko. To Rusinek, to Kubiński są wysyłani w bój. Centrę Rusinka przestrzeliwuje górą Kałuża, to znów Kozok strzela obok. Czwarty punkt uzyskuje Rusinek po biegu solowym. Rzadkie odwiedziny gości pod bramką Cracovii uwidaczniają doskonałę grę Otfinowskiego, który zmuszony jest skapitulować przed karnym, strzelonym za faul Zastawniaka. Rewanżuje się bramką z wolnego Kozok, a dopełnia cyfrę Rusinek po nadzwyczajnym biegu, wymijając obrońców i bramkarza.

Sędzia p. Brzeziński.

Szamota, Podgórski i Pusz na Dynasach

Piękny dzień zawodów sprinterskich, motocyklowych i długodystansowych

Ze wszech miar udana impreza.

Start Szamoty, znajdującego się w doskonałej kondycji, udział Pusza, któ ry kto wie, czy nie jest u szczytu swej formy, Podgórskiego, wracającego nareszcie do swej klasy, wreszcie Kendzi, zaczynającego coraz poważniej rywalizować — stworzyły całość bardzo interesującą i nawskroś sportową.

Spotkań, w których nasze „asy" mogły zmierzyć swe siły i wykazać wszystkie walory szprinterów, wyznaczonych było pięć.

W pierwszym punkcie, w biegu na czas na 200 mtr. osiągnęli: 1) Szamota 12,6 sek.; 2) i 3) Podgórski i Pusz po 12,8 sek. i 4) Kendzia 13 s.

W pierwszym meczu dwójkowym spotykają się Kendzia i Szamota, — wygrywa swobodnie mistrz Polski z drugiego miejsca w czasie 13,2 s.

Pusz i Podgórski — walka od samego startu o prowadzenie. Pusz nie wytrzymuje długiego „sur place" Podgórskiego i upada. Start powtórny. Pusz zdecydowanie bierze na siebie prowadzenie. Na 250 m. przed taśmą gwałtownym zrywem wyrzuca się naprzód Podgórski i zyskuje około półtorej długości — prowadzi. Na ostatnim wirażu atakuje go Pusz i po pięknej walce, na ostatnich metrach wygrywa o pół koła. Czas ostatnich 200 mtr. 13 s.

Spotkanie drugie. Szamota — Pusz. Prowadzi spokojnie Szamota na dwustu metrach atakuje Pusz, lecz bez powodzenia. Na wirażu drugi i bardzo skuteczny atak łodzianina, zawodnicy zrównali się i walka idzie z całą zaciętością. W połowie prostej widać już, że Szamota jedzie swobodniej, wygrywa też pewnie, choć po walce o ćwierć koła zaledwie. Podgórski — Kendzia. Mistrz Warszawy pomścił swe poprzednie porażki. Wspaniałym demarażem na 250 m. przed taśmą rzucił się naprzód, zyskując dwie długości, z tą różnicą skończył wyścig w świetnym czasie 12,6 sek.

Spotkanie trzecie: Pusz — Kendzia. Poprowadził fałszywem tempem Kendzia, robiąc faktycznie finisz dopiero od połowy wirażu. Pomimo to, Pusz zdążył zaatakować i minąć na taśmie Kendzię, wygrywając prawie o pół długości. Czas słaby 14,4 sek.

Szamota — Podgórski. Prowadzi spokojnie, może za spokojnie Szamota. Podgórski powtarza swój atak, jak z Kendzią. Z furją przelatuje Szamotę i zyskuje 2 — 3 długości — ucieka. Zdawało się, że wyścig wygrać musi. Szamota zaczyna jednak odrabiać stracone długości, z dużą szybkością już w połowie wirażu dochodzi Podgórskiego, tym samym rzutem przechodzi go i wygrywa o trzy czwarte długości w świetnym czasie 12,6 sek.

Spotkanie czwarte: Wspólny start wszystkich zawodników. Prowadzi Pusz, na drugiem miejscu zdecydowanie jedzie Podgórski, a dalej Szamota, mający u siebie na kole Kendzię. Pierwsze okrążenie. Szamota usiłuje zająć drugie za Puszem miejsce. Podgórski jednak nie ustępuje. W drugiem okrążeniu mistrz Polski ponawia swe ataki, lecz bezskutecznie.

Dzwonek. Pusz rozkręca się na 400 m., na pierwszej prostej idzie już bardzo energicznie. Na wirażu atakuje go Podgórski i na ostatnią prostą wychodzi koło w koło z Puszem. W tej chwili wspaniałym rzutem równa się z nimi Szamota mija ich na taśmie, jest o pół długości pierwszy, drugi Podgórski, trzeci o koło Pusz i czwarty o długość Kendzia, który próbował szczęścia z lewej strony, lecz bezskutecznie.

W ostatniem spotkaniu startują zawodnicy pojedyńczo na 400 mtr. Najlepszy czas osiągnął Szamota 26,2 s., drugi Pusz 26,8 s., trzeci Podgórski 27.2 sek. i czwarty Kendzia 28.2 sek.

W ogólnej klasyfikacji 1) Szamota; 2) Podgórski; 3) Pusz i 4) Kendzia.

Pozatem został rozegrany wyścig motocyklowy. Niestety, najlepszy motocyklista p. Binert na dwie godz. przed wyścigiem uległ wypadkowi i udziału już brać nie mógł. A szkoda, czasy osiągane przez tego świetnego zawodnika bardzo zbliżały się do rekordów polskich, a kto wie, czy nawet im nie zagrażały.

Wyścig „Naramiennik" WTC zdobył najlepszy w polu i najlepiej opanowany motocyklista Kowalski osiągając czasy: na 1000 m. — 38,2, na 3000 m. — 2 m. 17,2 sek., na 5000 m. 3.51.8 sek i 10.000 m. — 7 m. 59 s. (przerywał motor); drugi w ogólnej klasyfikacji Frankowski, trzeci — Docha, idący na trzecim miejscu do ostatniego biegu — Schreiber wycofał się z powodu defektu motoru.

Biegi premjowe na 10 okrążeń toru wygrali — A. — 1) Podgórski II; 2) Oksiutycz. B. — 1) Salski młody i świetnie się zapowiadający kolarz; 2) Mikocki.

Program zakończył się biegiem amerykańskim 30 klm. z trzema finiszami. Wygrała go osada Łączyński — Włodarczyk w czasie 48 m. 15,6 sek.; 2) Bryszke — Niciński; 3) Kendzia — Stahl; 4) Pusz — Michalak. Świetnie zainicjowana ucieczka przez osadę Kendzia — Stahl omal nie skończyła się pomyślnym dla nich wynikiem. Została ona jednak zlikwidowana przez Włodarczyka, Michalaka i ambitnie jadącego Frączkowskiego. Para Oksiutycz. Podgórski, wycofała się wskutek upadku.

Następne zawody w niedzielę 13 października z mistrzem świata Mazairakiem, mistrzem Polski Szamotą, Koszutskim i innymi.

MECZ DWU ŚLĄSKÓW

przynosi zwycięstwo Polakom 1:0

W niedzielę odbył się w Katowicach mecz rewanżowy pomiędzy reprezentacjami Polskiego i Niemieckiego Śląska.

Spotkania te mają już swoją kilkuletnią tradycję. W roku bieżącym po wieloletnich zmaganiach udało się drużynie polskiej zdobyć po raz pierwszy zwycięstwo. Oby to było początkiem nowej ery w grach śląskich.

Dotychczasowe walki miały następujace wyniki: Rok 1925—3:1 dla Niemców w Bytomiu i 3:3 w Katowicach; w r. 1926 mecze się nie odbyły z powodu zbyt naprężonych stosunków; 1927 — 2:2 w Bytomiu i 2:1 dla Niemców w Katowicach; 1928—4:2 w Bytomiu i 2:1 w Katowicach dla Niemców; 1929 — 3:2 w Hindenburgu (Zabrze) dla Niemców i mecz niedzielny w Katowicach 1:0 dla Polaków.

Na zwycięstwo nasze złożyły się przedewszystkiem wyjątkowo szczęśliwe okoliczności i bardzo ofiarna gra drużyny, która w normalnych warunkach musiałaby przegrać.

Niemcy przyjechali poza tęm w składzie wybitnie słabym. Drużyna polska: Mrozek; Manzel, Lober; Treciak, Pazurek, Fiebitz; Honigsmann, Glajcar, Duda, Rebusione, Lamozik.

Zespół ten wykazał niespodziewaną jednolitość i gdyby nie wyraźny pech, mógłby odnieść wysokocyfrowe zwycięstwo.

Pierwsza połowa wykazała lekką przewagę Polaków, dzięki nadzwyczajnie dobrej grze Pazurka, Lobera i bramkarza. Katowicki Pazurek mało ustępuje swemu sławnemu bratu z Garbarni i powinien też znaleźć się w reprezentacji. Lober jako obrońca dorównuje naszym najlepszym siłom w Polsce. Bramkarz Mrozek oraz czasowy jego zastępca Napieralski z K. S. Dąb w zupełności dorośli do zadania.

W drugiej połowie drużyna polska gniecie przeciwnika w sposób bezprzykładny. Jednakowoż przewaga ta nie zaznacza się cyfrowo dzięki niecelnym strzałom i pechowi.

W 69-ej minucie zdobywa Lamozik prowadzenie dla barw polskich i wynik ten utrzymuje się do końca gry.

O niemieckiej drużynie można tylko tyle powiedzieć, że znać było, iż gracze byli przeważnie nie na swych miejscach. I tak obrońca grał w pomocy, pomocnicy w ataku.

Mecz wygrali Polacy zasłużenie. Sędziował bardzo dobrze p. dr. Lustgarten.

NOTATNIK PIŁKARSKI

Pan mecenas Mazurkiewicz niefortunny delegat Pogoni (Lwów) na ostatniem zebraniu walnem Ligi mówiąc o prasie, użył nieodpowiedniego wyrażenia o dziennikarzach. Wyrażenie to nieopanowany pan mecenas wprawdzie odwołał natychmiast, niemniej powiedział przez to o sobie więcej, niżby mógł potem wycofać. Opinjom tego pana mecenasa sportu będziemy łaskawi poświęcić jeszcze nieco uwagi.

Dwa protesty wpłynęły do Wydziału Gier i Dyscypliny, w sprawie meczu Warta — Turyści (protest Warty) i w sprawie meczu IFC — Wisła.

Jedna z drużyn warszawskich wyjedzie w listopadzie na tournee po Jugosławji. Projektowane jest 6 meczów w Belgradzie, Zagrzebiu i Splicie oraz jeden w Gracu. Pertraktacje w toku.

Podokręg bielski śląskiego OZPN-u zwrócił się z propozycją przyjazdu reprezentacji na mecz z Warszawą. Wskutek tego, iż większość terminów drużyny stołeczne mają zajęte — z propozycji nie skorzystano.

Lechja (Poznań) zdobyła mistrzostwo Polski w hokeju ziemnym. Wyniki turnieju przy udziale 5 drużyn, były następujące: Czarni (Poznań) — Lechja II 4:1, Czarni — Venetia (Ostrów Wlkp.) 2:1, Lechja — KŁP 2:1, Venetia — KŁP 3:0 (o trzecie miejsce) i Lechja — Czarni 4:1 (3:0) — finał.

Mecz międzymiastowy Katowice Kr. Huta — Bielsko zakończył się zasłużonem zwycięstwem bielszczan w stosunku 3:2 (2:2). Gra do przerwy wyrównana, po pauzie wykazuje przewagę gospodarzy. Bramki dla zwycięzców zdobyli Nowara, Matera i Macner Mecz sędziował p. Rosenfeld ku zupełnemu zadowoleniu obu stron.

Makabi — Ognisko 2:1. Mecz towarzyski. Mistrzowska drużyna Wilna uległa ambitnie grającej Makabi wskutek słabej gry rezerwowej linji pomocy. Do przerwy gra równorzędna — po przerwie silna przewaga Makabi. Zwycięska bramka padła z karnego

Warta — Liga (Dębiec) 7:1 (2:1). Finał zeszłorocznych rozgrywek o puhar ABC. Jak swego czasu donosiliśmy puhar ten w roku ub. wygrała Pogoń poznańska bijąc w finale Wartę I. 3:1. Warta po grze wniosła protest z powodu udziału nieuprawnionych graczy w drużynie Pogoni. Protest WG i D. uwzględnił, unieważniając i półfinał i finał zeszłoroczny. Pogoń wycofała się na to z rozgrywek, wobec czego finał rozegrała Warta z B-klasową Ligą z Dębca. Warta grała niemal w pełnym ligowym składzie z Fontowiczem w bramce. Bramki zdobyli: Śmiglak (2), Woliński (grał na środku pomocy), Szerfke II i Przybysz po (1). Sędzia p. Marcin Derda — słaby, prawdopodobnie z powodu krótkiego zwroku.

Grupowy mecz koszykówki o mistrzostwo Polski zakończył się bezapelacyjnem zwycięstwem Czarnej 13 z Poznania, która pokonała Harcerski K. S. Lipiny w stosunku 36:7. Poznańczycy wykazali, że są drużyną fenomenalnie zgraną i pozyskali dla tego sportu liczne rzesze zwolenników. ich zwycięstwo nie ulegało ani chwili wątpliwosci.

Zawody kobiece AZS (Poznań)—Sokół przyniosły prócz zwycięstwa akademiczek w stosunku 54:47, trzy nowe rekordy okręgowe. Kasprzakówny (S.) na 50 m. — 7.1; Jasińskiej (A. Z. S.) w kuli 10.06,5 i dysku 30.68. W tej ostatniej konkurencji Jasieńska osiągnęła wynik przy rzucie z miejsca, bez obrotu!

Pozostałe wyniki brzmiały następująco: 100 m. — Kasprzakówna 14.1; 200 m. — Stolarkówna (AZS) 30 s.; 300 m. — Woźniakówna (Sokół) 3.01.6; skok wwyż — Ryssyówna (AZS.) 132 cm.; wdal — Kasprzakówna 4.46, 2) Lanżanka (AZS) 4.32; oszczep — Lanżanka 27.79; sztafeta 4 x 75 — AZS. 43.9. Zawody odbyły się na boisku Sokoła przy sprawnej organizacji.

NA BOISKACH WARSZAWY

Pierwsza runda zawodów kwalifikacyjnych o utrzymanie się w klasie A zbliża się ku końcowi. W ubiegłą niedzielę odbyły się dwa dalsze mecze z tego cyklu. Pierwszy, rozegrany na boisku „Skry" pomiędzy Pociskiem a Gwiazdą, zakończył się wielką niespodzianką w postaci klęski Gwiazdy 1:3 (0:3). Wyjątkowo dobrze grający Pocisk zdobywa przez lewego łącznika dwie bramki. Gwiazda w tym samym czasie gra z nieprawdopodobnym pechem, marnując wiele dogodnych pozycyj pod bramką przeciwnika. Nawet rzut karny został przez Lernera przestrzelony. Na kilka minut przed przerwą Gwiazda zdobywa przez Lebensolda trzecią bramkę dla... Pocisku. Po zmianie pól więcej gry miała Gwiazda, ale doskonały bramkarz Pocisku raz tylko skapitulował przed atakiem czarno-czerwonych. Z powodu ciemności sędzia p. Krukowski musiał przerwać mecz na 8 minut przed końcem.

Drugi mecz Varsovia — Skra odbył się na boisku Legji i zakończył się również niespodzianką, bo zwycięstwem Varsovii 1:0 (0:0). Zwycięstwo niezasłużone, gdyż przez cały czas przeważała drużyna robotnicza, ale atak jej nie umiał sobie poradzić z obroną Varsovi. Gra ostra a chwilami brutalna, nie należała do ciekawych i nie stała na zbyt wysokim poziomie. Jedyna bramka padła w ostatnich minutach z przypadkowego strzału Kaczanowskiego. Sędziował p. Kuczyński — słabo.

Stan rozgrywek kwalifikacyjnych o utrzymanie się w klasie A przedstawia się następująco: 1) Varsovia — 3 gry — 4 pkt., st. br. 8:5, 2) Skra — 2 gry— 2 pkt. st. br. 5:2, 3) Gwiazda — 2 gry — 2 pkt. st. br. 5:5, 4) Pocisk — 3 gry — pkt st. br. 5:11. Kandydatami do kl. B są więc w chwili obecnej Gwiazda i Pocisk.

W dalszym ciągu rozgrywek międzygrupowych o wejście do kl. B odbyło się spotkanie Czarni — Robur z wynikiem 2:1 (1:0) na korzyść Czarnych. Obie bramki dla zwycięzców padły zestrzałów Goldstatera. Pozatem Polonia I-b w meczu towarzyskim pokonała Orzeł 5:2, ŻASS przegrał z Barkochbą 2:3 (1:2), wreszcie Jutrzenka II uległa AZS II 0:3.

Doroczne zawody strzeleckie 30 płk. strz. kan. o nagrodę doradcy finansowego p. Charles Dewey'a — ufundowaną w 1928 r. z okazji święta pułkowego przyniosły następujące wyniki: odległość 300 mtr. zwyciężył Krzysiak — 145 pkt. przed Kościukiewiczem — 136 pkt. i Tomczakiem 125 pkt. Zwycięzca otrzymał nagrodę p. Charles Dewey'a t. j. roczny procent od papierów procentowych, złożonych na ten cel przez p. doradcę w Banku Polskim.

W finale turnieju tennisowego Warszawianki Weintal pokonał Mosina 6:0, 6:4, 6:1. W grze podwójnej Mosin, Weintal biją Pilca, Daniłowskiego 6:0, 3:6, 3:6, 6:3, 6:1, w grze mieszanej Zaleska, Suchorzewski zwyciężają Alfredównę, Weintala 5:7, 6:0, 6:4. Grę pojedyńczą pań wygrywa Zaleska, bijąc Wyczałkowską 10:12, 6:1, 6:2.

Mecz treningowy koszykówki Cracovia — YMCA 57:18 (34:5). Białoczerwoni w pełnym składzie — YMCA bez Maszewskiego. Gra stała na wysokim poziomie. Zwycięstwo tak znaczne zawdzięczają białoczerwoni dobrej dyspozycji strzałowej napadu. Cracovia będzie w zbliżającym się finale mistrzostw Polski groźnym kandydatem do pierwszego miejsca.

Zarząd ZPTK postanowił zawiesić do dnia 1 stycznia 1931 r. następujących zawodników: Myrchę Stan., Myrchę Wład., Cholewickiego Franc. i Radkego Stan. (wszyscy z RKS Świt — Warszawa) za przeszkadzanie zawodnikom podczas biegu 100 klm. o robotnicze mistrzostwo Polski w dniu 15 września, co spowodowało upadki i dyskwalifikację dwóch zawodników. Pozatem zawieszono Zenona Woźniaka (Warta — Poznań) do 5 listopada r. b. za wprowadzenie sędziów w błąd (niedojechanie do półmetka biegu).

ZWYCIĘSTWO POGONI -- PORAŻKA CZARNYCH

w treningowych meczach z Ukrainą i Lechją

LECHJA — CZARNI 2:0.

Czarni: Bezpałko; Czyżewski, Oleiniczak; Ozajst, Amirowicz, Piłat; Ostrowski, Harasymowicz, Reyman, Sawka, Napiórkowski.

Lechja: Lachowicz; Breguła, Pająk; Bogusz, Kada, Jachura; Małecki, Rusiecki, Czudzak, Kruk, Domiczek.

Lechia, mistrz lwowskiej klasy A, uzyskała w spotkaniu z ligową drużyną Czarnych zwycięstwo zupełnie zasłużone, będąc w każdej prawie linii przeciwnikiem lepszym i groźniejszym. Czarni wystąpili wprawdzie bez Chmielowskiego, Nastuli, Drapały i Witkowskiego, fakt ten jednak nie umniejsza sukcesu Lechii.

U zwycięzców na plan pierwszy wybija się piątka ataku, która przeprowadza prymitywne wprawdzie niemniej jednak niebezpieczne akcje. Szczególnie groźny jest Kruk na łaczniku, doskonały przebojowiec o bardzo długim i silnym strzale. W pomocy pierwsze skrzypce dzierży pracowity Kada. Obaj obrońcy grali nieustępliwie, a przytem bardzo przytomnie. Bramkarz Lachowicz bez zarzutu. Czarni w niczem dziś nie przypominają drużyny z przed kilku tygodni. Rażący spadek formy u poszczególnych graczy jest wprost katastrofalny.

W pierwszej połowie gra Lechja z wiatrem, to też wnet obejmuje inicjatywę w swe ręce, wszelkie jednak akcje biało - zielonych załamują się na obronie i bramkarzu Czarnych. Również ataki Czarnych w tym okresie nie przynoszą efektywnego skutku. Po pauzie gra się wyrównuje, przyczem atak Czarnych oddaje kilka groźnych strzałów, świetnie obronionych przez Lachowicza. W 61 m. uzyskuje Lechja swój pierwszy punkt z pięknej kombinacji Czudżak—Kruk. W cztery min. potem zdobywa ponownie Kruk punkt dla swych barw po wygranym pojedynku z Ozajstem.

Zawodami kierował p. Przestrzelski.

POGOŃ — UKRAINA 8:1

Pogoń: Albański; Maurer, Fichtel; Hanke, Kuchar, Deutschman; Prass, Zimmer, Marcinkiewicz, Mauer, Szabakiewicz. Ukraina: Nowyckij; Grzeszczuk, Skrechoła; Borsuk, Rak, Gymbała; Magockij, Kobziar, Łysyk, Petriw, Sycz.

Rewanż Pogoni za klęskę doznaną przed kilku tygodniami wypadł dla Ukrainy jaknajfatalniej. W Pogoni najlepszą linją była pomoc z niezmordowanym Kucharem na czele. Mile rozczarował również napad, dużo i celnie strzelający. Szczególnie w dobrej formie znajduje się Zimmer, który doskonale rozumiał się zarówno z Prassem jak i z Marcinkiewiczem. Najsłabszą częścią drużyny była obrona i gdyby nie fatalna gra napadu Ukrainy wynik końcowy opiewałby prawdopodobnie inaczej.

Ukraina jedynie w pierwszych 30 minutach stanowiła dla Pogoni poważnego i równorzędnego przeciwnika, następnie po utracie 3 bramek grała chaotycznie i marnowała pewne pozycje. Raziła też kompromitująca gra bramkarza, który conajmniej połowę utraconych bramek ma na sumieniu. W pomocy ponad przeciętność wybijał się Borsuk, zaś w napadzie Łysyk i Kobziar.

Bramki padały w kolejności: Marcinkiewicz, Hanke (z karnego) i znowu Marcinkiewicz.

W drugiej połowie bezwzględna przewaga Pogoni, która uzyskuje dalsze bramki przez Mauera (2), Deutschmana, Zimmera i Marcinkiewicza. Przy stanie 4:0 uzyskuje Ukraina punkt honorowy ze strzału Petriwa. Sędziował p. Przestrzelski. Widzów przeszło 2000.

Gędziorowska i Gierałtowski

mistrzami wielobojów w Krakowie

Najlepszym dowodem ożywienia w krakowskim obozie lekkoatletycznym jest naprawdę udatny dziesięciobój, któ ry acz nie zgromadził wszystkich dziesięcioboiowców Krakowa na starcie (brak było: Kowalskiego, Nowosielskiego Nowaka nie mówiąc już o Balcerze) dał jednak piękną i zaciętą walkę Chmiela z Gierałtowskim, którym byłby poważnie zagrażał Kossowski, gdyby nie fatalny upadek połączony z zrąnieniem przy biegu przez płotki.

Ostatniemi konkurencjami dopiero, a więc doskonałemi oszczepem i tyczką oraz niezłym, jak na niego wynikiem biegu na 1500 — zapewnił sobie Gierałtowski zwycięstwo, osiągając 5580.21 punktów, o przeszło 600 punktów lepiej od starego rekordu Balcera.

Gierałtowski osiągnął następujące wyniki: 100 m. — 11.9, wdal — 6.12, kula — 11.13, wwyż — 1.60, 400 m. — 60.4, 110 pł. 22,2, dysk 33.10, tyczka 3.01, oszczep 52.88, 1500 m. -- 5.24.

Drugi był Chmiel, który wynikiem 5495.135 wykazał znaczną poprawę formy od zawodów warszawskich, Kossowski wynikiem 5318.39 również pobił rekord okręgowy.

Pięciobój pań o mistrzostwo Krakowa wygrała pewnie — wobec niezjawienia się na starcie Jasnej, Lonki, Czerskiej, Freiwaldówny — Gędziorowska, doskonale usposobiona biegowo, osiągając 2933.26 p. Osiągnęła ona następujące wyniki: wdal — 4:56, oszczep 19.32, 60 m. — 8.2, dysk — 24.34. 200 m. — 28.5. Drugie miejsce zajęła Stepniowska (Legja).

W ramach tych zawodów, organizowanych przez Ośrodek W. F. w Krakowie odbył się bieg naprzełaj, na trasie około 5000 m., który przyniósł zwycięstwo młodemu i obiecującemu Michalikowi (Legja) w czasie 19:45.8 przed maratończykiem Szlagą i Stefanem (Legja). Organizacja dobra.

Suski, wschodząca gwiazda polskiej szermierki, pogromca świetnych Włochów na ostatnich wojskowych mistrzostwach Europy w Budapeszcie, wyjeżdża na rok do Paryża dla uzupełnienia studjów wojskowych. Szabla polska ponosi na dłuższy okres czasu znaczną stratę tem większą, że przywiezienie przez Suskiego jakichś doświadczeń w szabli z Francji, która con amore uprawia tylko szpadę, jest conajmniej wątpliwe.

STAN TABELI LIGOWEJ

	gier	pkt.	bramek
1. Wisła	20	27	58:38
2. Ł. K. S.	20	25	37:37
3. Warta	20	24	49:35
4. Garbarnia	19	24	50:37
5. Legja	19	22	36:29
6. Cracovia	19	20	40:31
7. Polonia	20	18	38:46
8. Warszawianka	20	17	30:43
9. Czarni	19	16	52:49
10. Ruch	18	16	31:38
11. I. F. C.	20	15	29:40
12. Turyści	18	14	26:46
13. Pogoń	18	12	32:39

W GŁĘBI CZARNEGO LĄDU

Wyprawy myśliwskie podróżnika polskiego do Afryki

Wziąwszy w płuca szeroki oddech wielkiego państwa, umacniającego w ostatnich latach swoje mocarstwowe stanowisko w wielkiej rodzinie narodów europejskich, wyruszyły ekspansywniejsze jednostki w społeczeństwie na szerokie szlaki świata w poszukiwaniu wrażeń, przygód i emocyj, na które nie mieliśmy czasu w okresie wytężonej walki o niepodległość.

Okręty pod amarantową flagą powiewają w portach międzynarodowych, samoloty, kierowane rękami polskich pilotów dokonywują wielkich imponujących raidów — szturmujemy Atlantyk.

Nie pozostają również w tyle podróżnicy polscy.

Ostatnio powrócił z trzyletniej wyprawy myśliwskiej do Afryki środkowej p. Aleksander Marylski. Mylne i przesadzone informacje o tej podróży, wywołały w prasie krytyczne komentarze.

Niezrażeni tem jednak, dzielimy się z czytelnikami ciekawemi wrażeniami i szczegółami oryginalnych i egzotycznych polowań w sercu tajemniczej Afryki.

Centralne kolonie tego olbrzymiego kontynentu słyną z bogatej fauny, którą europejczycy wychowani na klasycznych stuprocentowych mieszczuchów od szeregu pokoleń, oglądają najwyżej w cyrkach lub ogrodach zoologicznych. Drapieżne olbrzymy, drzemiące sennie za żelaznemi prętami klatek są łakomym kąskiem dla myśliwych, tropiących je w wielkim stylu w dżungli afrykańskiej.

W Afryce środkowej wytworzył się dzisiaj oryginalny typ zawodowca myśliwskiego, utrzymującego się z polowania. W Kenyi, Ugandzie, Sudanie, Kongu belgijskiem, Nigerji, francuskiej Afryce równikowej i zachodniej grasują olbrzymie ilości myśliwych. Jest to „towarzystwo" bardzo mieszane, składające się z oryginalnych typów międzynarodowych włóczęgów, myśliwych i podróżników, o tajemniczej nieraz, bogatej w przygody przeszłości.

Koczownicza żyłka, ekwiąca wciąż uparcie w wielu „ucywilizowanych" osobnikach, wypędza ich z ciasnej, zaoranej i skrzętnie zasianej Europy na szerokie, dzikie, niedostępne przestrzenie, gdzie mogą wyładować swe pierwotne instynkty. Wielu współczesnych z Allainem Gerbault na czele nie może się pogodzić z osiadłem życiem „w domach dla ludzi". Tacy ludzie duszą się w monotonnym, systematycznym i zmechanizowanym kołowrocie dnia codziennego, któremu poddał się z rezygnacją mieszkaniec wielkiego miasta maleńkie ziarnko, mielone nielitościwie przez tryby narastającego życia.

A tam, pierwotna przyroda, dżungla pełna jeszcze zwierzyny, myśliwy; pan swojej woli, z bronią w ręku, puszcze, wichry, pustynie, upały, burze podzwrotnikowe potopy deszczów i — poczucie wielkiej swobody.

Dziesiątki tysięcy kilometrów dzikiego, miejscami niezbadanego jeszcze terenu stoją otworem przed człowiekiem głodnym przestrzeni!

Punktem wyjścia dla wypraw myśliwskich jest Mombassa na wschodniem wybrzeżu środkowej Afryki. Przez Kenyę i Ugandę przepłynąwszy olbrzymie jezioro Wiktorji i przeprawiwszy się przez mniejszę jezioro Alberta na pograniczu angielskich i belgijskich kolonij „zanurzają" się amatorzy grubego zwerza w dżungle Konga belgijskiego. Od jeziora Albertu prowadzi na wysokie płaskowzgórze niezła droga, utrzymana w możliwym naogół stanie przez pobliskie kopalnie złota. Amatorzy przygód, rozporządzający gotówką, używają przeważnie samochodów.



SZALONY ATAK BYKA
Rozjuszony buhaj zmiażdżył przed chwilą konnego picadora. Aby jeźdźcowi dać możność ujść z życiem, capadorzy drażnią zwierzę czerwonemi kapami.

Lecz nie trzeba sobie wyobrażać, że znalazłszy się w Afryce ze strzelbą, można hulać bezkarnie i strzelać wszystko, co dusza myśliwska zapragnie. W niektórych kolonjach jak np. w Kongu, istnieje ochrona zwierzostanu i myśliwi muszą się zaopatrywać w pozwolenia, o które trzeba szturmować aż w ministerjum kolonij w Brukseli. Goryle są np. pod silną ochroną i dostaje się pozwolenie tylko na jedną sztukę. Każdy strzał do słonia jest również skrupulatnie wyliczany.

Repertuar myśliwski centralnej Afryki może zaspokoić wymagania najwybredniejszych amatorów tego sportu: antylopy, hipopotamy, krokodyle, słonie, węże, małpy, bawoły i t. d., najpoważniejsza arystokracja fauny afrykańskiej, którą każdy śmiertelnik europejski zna z podręczników zoologicznych.

Wyprawa myśliwego-zawodowca ma na celu upolowanie jaknajwiększej ilości sztuk nieobjętej ochroną. Czerpie on z tego procederu nieraz poważne zyski. Mięso suszone kupują kopalnie złota dla robotników po cenie 4 fr. za kilogram. Kość słoniowa jest bardzo łakomym kąskiem. Cena jej wynosi od 100—175 fr. za kilogram, z czego odchodzi 69 fr. podatku. Również bardzo ceniona jest i chętnie kupowana kość hipopotamów.

Odbywają się specjalne targi, na które przyjeżdżają kupcy z Indji, specjalni amatorzy i agenci, skupujący olbrzymie ilości do fabryk przerabiających je na różnego rodzaju galanterję. Cały handel kością jest przeważnie w rękach Hindusów.

Pozwolenie całoroczne na nieograniczoną ilość sztuk zwierzyny kosztuje 10 tysięcy franków. Jest to duża suma, to też myśliwi, traktujący dochodowo swój „zawód", używają do pomocy licznych oddziałów czarnych, zaopatrując ich często w broń i wtedy rzeź niewiniątek afrykańskich odbywa się masowo, hurtem, w ilościach naprawdę „fabrycznych", po kilkadziesiąt sztuk dziennie.

Zresztą wiele zależy od szczęścia. Na dobrym terenie można się porządnie obłowić. W niektórych okolicach, bogatszych w zwierzynę, poluje nieraz równocześnie kilkanaście grup myśliwskich.

Program „roboty" jest nieskomplikowany. Dojeżdża się do upatrzonego miejsca, rozbija obóz i urządza dalekie nieraz wyprawy w poszukiwaniu jaknajwiększych stad.

Podróż po wertepach afrykańskich jest ciężka i męcząca. Na rzekach niema mostów, trzeba budować promy i w ten sposób przeprawiać się z autem, ludźmi i całym dobytkiem. Często zdarzają się katastrofy. Prom wpada na głazy lub olbrzymie pnie niesione wodą. Nieraz auto znajdzie się na dnie rzeki, głębokiej i mulistej i trzeba je wyciągać na brzeg przy pomocy ljan. Operacje takie trwają kilka dni, przy prymitywnych środkach i małej inteligencji czarnych pomocników.

Lecz najgorszy kłopot, to benzyna. Kilkunastodniowe wyprawy po cenny płyn do najbliższego osiedla, są na porządku dziennym. Unieruchomione auto zostawia się pod opieką bardziej zaufanych ludzi, a samemu trzeba się przedzierać przez dzikie wertepy, dziewicze lasy, dżungle a nieraz bezwodne pustynne obszary, przewędrować z benzyną kilkaset kilometrów, aby nakarmić metalowe zwierzę i ruszyć dalej.

Benzyny można dostać w kopalniach, będących oazami cywilizacji w tej pierwotnej jeszcze, pomimo wszystko części świata. Najgorzej jest w Kamerunie, należącym obecnie do t. zw. francuskiej Afryki równikowej. Brak dróg, słabe zaludnienie i wrogi stosunek plemienia Sari do białych, utrudnia niesłychanie podróż w tym dzikim kraju.

Najpiękniejszemi lecz bardzo niebezpiecznemi są polowania na bawoły. Jest to najgroźniejsze zwierzę z całej fauny afrykańskiej, szalenie szybkie, zwrotne, złe i odważnie rzucające się na ludzi. Dużo białych i czarnych myśliwych ginie pod rogami i kopytami bawołów. Poluje się na nie tylko z podejścia.

W deszczowym porze roku, trawy są wysokie i gęste, często myśliwy spotyka się z niemi, oko w oko. Wtedy są najniebezpieczniejsze. W czasie upalnych miesięcy strzela się w spieczonej, spalonej dżungli z odległości 50—200 kroków.

Zresztą o prawdziwie sportowych emocjach polowań afrykańskich mieszkaniec europejski niema najmniejszego pojęcia. Trzeba je przeżywać samemu, gdyż najdokładniejsze nawet opisy nie potrafią oddać tych niezapomnianych chwil.

J. M. R.



TRENING MISTRZÓW PIĘŚCI
Francuz Routis i zamerykanizowany Włoch Battalino pozują do fotografji przed swym meczem o tytuł mistrza świata wagi piórkowej.

BOHATER ROMANTYZMU SPORTOWEGO

Allain Gerbault, zdobywca oceanów

Dnia 6-go czerwca 1923 r. wyruszył Allain Gerbault, inżynier, świetny tennisista i lotnik— sam na podbój Atlantyku. Punktem wyjściowym był Gibraltar — metą port N. Jorku.

Szczęśliwe przybycie samotnego żeglarza po 102 dniach walki z Oceanem wzbudziło powszechny entuzjazm. Gerbault, odpoczywając po drodze i reperując swój yacht— otrzymał setki, tysiące listów. Pisali młodzi, starzy, mężczyźni, kobiety, włóczęgi i ludzie na stanowiskach. Wszyscy oni składali swe życie w ręce Gerbaulta i chcieli mu towarzyszyć w dalszej podróży.

Po rocznym blisko odpoczynku wśród przyjaciół, Gerbault ruszył dalej. Przez kanał Panamski — Ocean Spokojny — Oceanję i Australję, ominął południowy cypl Afryki — Przylądek Dobrej Nadziei i — niedawno — po pięcioletniej wędrówce zawitał do Francji.

W Havrze, dn. 26 lipca b. r. o godz. 7-ej wieczorem „Płomienny Krzyż", tak brzmi w tłomaczeniu nazwa yachtu, stanął w porcie.

Tłumy ludzi witały zdobywcę oceanów i mórz, pisma rozpisały się nad tym wielkim czynem sportowym XX-go wieku, powszechne uznanie, setki listów i odznak życzliwości zespoliły się w chór podziwu i szacunku.

Te odznaki uwielbienia i uznania są wyrazami bezpośredniego zachwytu nad dokonanym czynem. Teraz, gdy przeszła fala pierwszego entuzjazmu, nasuwa się szereg pytań i refleksji:

Dlaczego, poco i co pchnęło Gerbaulta do tej samotnej, pięcio letniej wędrówki?

Czyn jego zamyka się w paru słowach: sam opłynął kulę ziemską na małej żaglówce. Ale te słowa określając fakt dokonany, wydają się jednocześnie tajemniczemi słowami bez treści. Ta wędrówka, dokonana jest czemś tak dalece odbiegającem od tego, czem żyjemy i co przeżywamy, że w świadomości naszej wytwarza się próżnia. Nie mamy żadnej skali, żadnej miary, żadnego kompletu pojęć, któremi możnaby tą wędrówkę wymierzyć, sprowadzić do pojęć znanych.

Nie możemy jej objąć i przeżyć uczuciowo. Pierwotnym instynktem i podświadomością, czujemy coś wielkiego, coś przed czem pochylamy głowę, jak przed żywiołem, siłą wielką a nieznana.

„Sam przez Atlantyk", książka - pamiętnik żeglarza, prostemi słowy pisarza otwiera nam oczy na walkę Gerbault'a z żywiołem. Przed niezłomną, stalową wolą tego człowieka ugięły się moce natury, ugięła się własna słabość. Pragnienie, zwątpienie, zmęczenie i gorączka, poszarpane żagle, huragan i góry wodne nie zmogły żeglarza samotnika.

— Nie wiem sam jak tego dokonałem, ale faktem jest, że to zrobiłem — przyznaje Gerbault, kiedy wyratował swój yacht po walce z kilkudniowym huraganem.

Historję tej walki czyta się z zapartym oddechem, czyta się jak bajkę, jak cudowne szaleństwo. Nie była jednak ona szaleństwem. Odpowiedni trening i wszechstronne przygotowania poprzedziły tę szaleńczo odważną walkę.

Była ona czynem sportowym.

W złotej księdze sportu znajdziemy niejeden podobny czyn. Od biegu Maratończyka — gońca zwycięstwa — przez walkę o biegun, zdobycie Everestu, zwycięstwo lotników nad oceanem — do czynu Gerbaulta ciągnie się ta najwspanialsza historja walki z żywiołami natury, zwycięstw nad słabością ciała.

Dlatego też postać Allain Gerbault jest dla nas symbolem niezłomnej potęgi ducha. *T. M.*

Francja pokonała Belgję w spotkaniu tennisowem w stosunku 12:2. Barw francuskich nie bronił przytem żaden z czterech muszkieterów, ani nawet Boussus.

Mistrzostwo szosowe Hiszpanji rozegrane w San Sebastian na dystansie 100 klm., zakończyło się zwycięstwem Montery w doskonałym czasie 2:49:45 sek.



„IL CAMPIONE" BINDA
koronowany mistrz kolarski Włoch porwał się bez powodzenia na rekord godzinny Egga, pobił natomiast rekord światowy na 50 klm.



IDEALNA ZMIANA SZTAFETY
Peltzer odbiera pałeczkę w sztafecie 4 x 1500 mtr. Oby nasi zawodnicy tak zmieniali na 4 x 100 mtr.



NOWE LAURY TILDENA
Znakomity tennisista amerykański przybył do Londynu, by szukać szczęścia w atelier filmowem. Na zdjęciu naszem „big Bill" stoi w otoczeniu swych partnerek scenicznych.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. DRUKARNIA „PRASA POLSKA" S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7, Centr. Tel. „Prasa Polska". Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI